Nr 205 Kraków, Niedziela dnia 6 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codzionnie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Wrzesień:

W Krakowie . **1 zł. 35** Na prowincji . **1 zł. 70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Wiec katolicki w Salcburgu.

We czwartek zakończył swoje obrady trzeci powszechny wiec austrjackich katolików. Przez cztery dni, od poniedziałku do czwartku, gościł Salcburg w swoich murach około ośminset przedstawicieli katolickiej idei, zebranych, by dać publiczny wyraz życzeniom i zapatrywaniom społecznym wiernej Rzymowi ludności. Jeżeli przewodniczący na powitalnem poniedziałkowem zebraniu, poseł hr. Sylva Taroucca, nazwał wiec „paradnym marszem, który wlewa w serce całej katolickiej armji poczucie siły i nadzieję zwycięstwa“, to określenie to było w zupełnej zgodzie z widokiem, jaki przedstawiało zgromadzenie. Ze wszystkich prowincyj Przedlitawji zjechali się książęta Kościoła w purpurze i fioletach, przedstawiciele starych rodów szlacheckich, wielu członków klubu Hohenwarta, partji katolicko-ludowej i chrześcijańsko-socjalnej wiedeńskiego parlamentu. Ks. Liechtenstein i dr Lueger po raz pierwszy nie brali czynnego udziału w wiecu katolickim, jedynie z powodu czysto osobistych przeszkód. Tak oni obaj, jak i wiele wybitnych osobistości, zarówno duchownych z nuncjuszem Tallianim na czele, jak i świeckich, które nie mogły osobiście brać udziału w wiecu, nadesłało telegraficzne powitania lub pisma. Obrady w plenum odbywały się w specjalnie na ten cel przystrojonej auli uniwersyteckiej.

Jak swą zewnętrzną szatą, tak i treścią, to jest materjałem, który załatwił, nie był ten wiec codzienną manifestacją. Potrafiono w odczytanych rozprawach i powziętych uchwałach zwrócić dyskusję na praktyczne tory realnej polityki społecznej i tem samem rozwinąć na dogmatycznem tle religji postulaty bieżącego życia, wyprowadzając je ze wszystkich dziedzin publicznych. W tem leży może największa waga ostatniego wiecu, że tam tak z każdej sprawy tryskała aktualność. Jak jakie ciało rządzące wyglądało wspaniałe i imponujące zebranie, choć niestety był to tylko pozbawiony egzekutywy wiec katolików w bezwyznaniowem państwie. Na szczęście stanowi to dowód rozwiniętej czujności, przedstawicieli partyj katolickich i żywotności sprawy, która przetrwawszy zwycięzko zamieszania trzeciej ćwierci naszego wieku, stoi na posterunku i trzyma ciągle rękę na bijącym pulsie społecznym.

Pomiędzy przedłożonemi wiecowi rezolucjami znajdowały się: uchwała żądająca przywrócenia świeckiej władzy Papieża, dalej uchwała stwierdzająca, że koniecznym warunkiem pomyślnego ukształtowania się kwestji społecznej jest r e f o r m a a g r a r n a w duchu chrześcijańskim, a celami owej reformy są: stałe zwolnienie ziemi z ciążących na niej długów, zniesienie hipotecznego prawa zastawu na nieruchomościach wiejskich i zaprowadzenie nowej ustawy określającej dokładnie posiadanie ziemi. Uchwalono następnie wezwać ministra rolnictwa do zniesienia ustawy o związkach zawodowych, a ministra skarbu do przeprowadzenia sprawy podniesienia podatków giełdowych. Czcigodny poseł Ebenhoch omawiał kwestje przemysłowe, a mianowicie postulat zaprowadzenia egzaminów kwalifikujących na czeladników i majstrów, postulaty: zniesienia handlu domokrążnego i robót po domach kary, tudzież zaprowadzenia obowiązkowych krajowych i powiatowych związków drobniejszych towarzystw. Sekcja dla spraw szkolnych uchwaliła założenie katolickiego uniwersytetu w Salcburgu, domaganie się zaprowadzenia nauki religji jako przedmiotu przy egzaminach dojrzałości, a w sprawie szkół ludowych powzięła długą rezolucję, która się oświadcza za przywróceniem szkoły wyznaniowej i nadaniem Kościołowi większego wpływu na sprawy szkolne. Ta sama sekcja postanowiła wezwać rodziców, by nie dozwalali synom brać udziału w stowarzyszeniach, których członkowie są obowiązani przyjmować p o j e d y n k i. Na drugiem ogólnem posiedzeniu mówił poseł Ebenhoch o prasie i rozwijał rezolucję, według której wiec wyraża ubolewanie, iż wielka część nowożytnego dziennikarstwa służy rozpowszechnianiu b ł ę d ó w, oddając się na usługi mocarstw, które zwalczając chrześcijańską wiarę, „podkopują we wszystkich kierunkach społeczny porządek“. Mowca postawił dziennikarstwu tezę: „w wątpliwości swoboda zdania, a we wszystkiem chrześcijańska miłość“. Bardzo ciekawa była także rezolucja dotycząca ugody z Węgrami a żądająca w siedmiu punktach obrony interesów przedlitawskiego gospodarstwa społecznego i piękna dłuższa mowa bar. Dipaulego o jedności austrjackich katolików. Wśród ogólnych oznak zadowolenia zaznaczył Dipauli-zdobycze, jakie katolicyzm w ostatnich czasach w Austrji poczynił, a między nimi jako główną podniósł zdobycie na nowo Wiednia. Zakończył uwagą, że tylko taka partja może się nazywać prawdziwie ludową, która przejęła w zupełności zasady chrześcijańskie.

Przytoczone wyniki obrad stwierdzają chyba na wstępie podane uwagi o znaczeniu ich dla życia publicznego. Komuby to nie wystarczało, tego przekona ostatecznie alarm, na jaki zadzwoniła wiedeńska *N.-Freie-Presse* zaraz po pierwszem posiedzeniu wiecu. Powód był następujący. Namiestnik Styrji, hr. Thun, wygłosił, jak się to wszędzie dzieje, na temże posiedzeniu przemowę, w której witając wiec, wyraził życzenie, by się dla dobra ludów ziściły pragnienia austrjackich katolików. To dało wiedeńskiemu liberalnemu pismu asumpt do gwałtownego ataku na rząd, który — jego zdaniem — oddaje się w ręce „klerykalnej“ partji. Napaści *N.-Freie Presse* nie zdziwiły nikogo, niemiłe wszakże wrażenie musiała wywrzeć odpowiedź, jaką na nie przyniósł *Fremdenblatt.* Rządowy dziennik powiada wprawdzie, że zostawia na boku kwestję, czy nieprawdą jest, że spełnienie katolickich ideałów jest potrzebne dla dobra ludności chrześcijańskiej, a z nią i całej ludności państwa, ale zaraz potem zastrzega się „przed nadawaniem słowom namiestnika znaczenia, którego nie mają i mieć nie mogą“ i twierdzi, iż hr. Thun nie miał, „jak z okoliczności wynika“ upoważnienia od rządu do oświadczenia tej treści, jaką mu przypisuje *N.-Fr.-Presse.* Czy naprawdę rząd potrzebował się tłómaczyć, czy nawet wypierać słów swego reprezentanta i czy nie krócej i prościej było oświadczyć, jak to uczynił w ostatniej przemowie hr. Sylva Taroucca, że skoro inny namiestnik mógł pod rządami Taaffego witać germanizacyjny, a więc czysto koteryjny *Schulverein*, może tem bardziej hr. Thun witać i powodzenia życzyć reprezentacji przeważnej części ludności. Możemy dodać: ludności, do której wiarą należy i monarcha i rząd, a której wiary hasło podniósł, wprawdzie nieco ostrożnie, hr. Badeni w swojem wstępnem oświadczeniu w Izbie.

Niemiłe epizody nasuwają nam się pod koniec niniejszego sprawozdania. Do takich należy także sygnalizowana nam już telegraficznie, a więc czytelnikom znana sprawa wykluczenia z sekcji dla spraw socjalnych redaktora *Politische Fragmente*, Berutha.

Dawny zakaz pobierania procentów, który istniał rzeczywiście w wiekach średnich i stał przez długi czas na przeszkodzie pomyślnemu rozwojowi handlu, tak, iż odgrywał nawet wielką rolę w początkowej literaturze prawa handlowego, wysilając mózgi prawników na szukanie dowcipnych wykrętów (wpłynął np. na wytworzenie dzisiejszej spółki komandytowej) jest dziś bezwątpienia zniesiony. Apostolstwo jego jest z pewnością dziwaczne, a myśl sama sprzeciwia się zasadzie kościoła stosowania się do każdoczesnych potrzeb. Trudno jednak z drugiej strony dopatrzeć się dobrego powodu do usuwania jej orędownika od udziału w obradach. Był to jedyny w ciągu całych obrad oddźwięk, ale oddźwięk dosyć jaskrawy od koniecznej na katolickim wiecu powagi i... miłości.

Tej miłości, już bardziej naturalnie, nie czuli także do biorących udział w wiecu katolickich studentów, studenci narodowo-liberalni bezwyznaniowo usposobieni. Przyszło do wyzywań, a nawet i czynnych napaści, które musiała odpierać policja i które należycie napiętnował w końcowem przemówieniu hr. Sylwa Taroucca.

Przewodniczący zamknął wiec słowami: „My wszyscy tu zebrani jesteśmy pracownikami. Niech Bóg błogosławi chrześcijańską pracę tego wiecu i wszystkich przyszłych wieców“. Kardynał Haller podniósł w końcu okrzyk: „Wsączmy p r a k t y c z n y c h r y s t j a n i z m w nasze serca, domy, gminy, wyborców i wybranych, a przez tych ostatnich w całe życie społeczne!“

Sejmowe wybory w Dolnej Austrji.

Wiedeń d. 4 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Rozdział pomiędzy chrześcijańskiemi społecznikami i sprzymierzonymi z nimi narodowcami niemieckimi z jednej, a radykalną niemiecko-narodową frakcją z drugiej strony, coraz bardziej staje się ku uciesze żydów większym, przeistaczając się w walkę po wszelkiej formie, która już nawet w niedługim czasie, bo przy dolno-austryackich sejmowych wyborach, mających się odbyć jeszcze tej jesieni — stoczoną będzie. Wodzem pierwszych jest Lueger, drugich Schönerer i Wolff. Już samo porównanie tych osobistości wskazuje, po czyjej stronie znajduje się przewaga. „Wotaniści“ Schönerera i Wolffa znajdują tylko bardzo mało sympatyj pomiędzy wyborcami tak, iż stawianie z ich strony własnych kandydatów przy wyborach do sejmu właściwie nie posiada żadnej większej doniosłości, prócz tej, iż „wotaniści“ wyrządzają tym sposobem pośrednio usługi bankrutującemu żydowsko-liberalnemu stronnictwu, które przy zgodzie wszystkich stronnictw antysemickich wyszłoby niezawodnie zdziesiątkowanem z nowych wyborów do sejmu dolno-rakuzkiego. Tak — *duobus legitantibus tertius gaudet.*

„Wotaniści“ stawiają przeciw luegerowskim własnych kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych miejskich i wiejskich. W niektórych okręgach wiejskich przyjdzie do bardzo zaciętej walki, mianowicie przeciwko kandydaturom Gessmana i Verganiego. W Wiedniu także będzie najwyższe naprężenie sił wyborczych. Tu do walki stanie cały pół tuzin stronnictw, jako to: „luegerowcy“, „schönerjanie“, żydowscy liberałowie, żydowscy socjaliści, „wolnomyślni“ i w końcu Czesi, którzy tym razem wezmą się o wiele energiczniej do rzeczy aniżeli w ogóle dotychczas.

W Wiedniu będzie się toczyła szczególnie zacięta walka w drugiej dzielnicy (Leopoldstadt) pomiędzy antysemitami a hebrajczykami i ich ciurami, gdzie równe są szansy obydwóch stronnictw; następnie bronić będą zacięcie liberałowie dziewiątej dzielnicy (Alsergrund), skąd dotychczas zasiadał w Sejmie poseł liberalny, prawdopodobnie bez skutku; w końcu toczyć się będzie zacięta walka wyborcza pomiędzy „luegerowcami“ a „wotanistami“ w siódmej (Neubau) dzielnicy, trzeciej (Landstrasse), piętnastej i czternastej (Fünfhaus-Rudolfsheim) wybierających razem jednego posła — dziesiątej (Favoriten) i w końcu dwunastej (Meidling) dzielnicy. W Favoriten będą antysemici zwalczali „wotanistycznego“ dotychczasowego posła Haucka, stawiając przeciw niemu kandydaturę prezydenta miasta Strohbacha. „Wotaniści“ znowu koncentrują wszystkie siły przeciw drowi Gessmannowi w Meidlingu, Gregorigowi na Neubau i Schneiderowi w Fünfhaus-Rudolfsheim. Temu ostatniemu przeciwstawiają aptekarza miejscowego dra Gürtlera, posiadającego w dzielnicy dużo znajomości i sympatyj. Przy silnej agitacji mógłby dr Gürtler pobić Schneidera, który w tym okręgu wyborczym ma dużo przeciwników pomiędzy antysemickimi wyborcami. Kandydaturę jego narzuciła właściwie okręgowi temu samozwańcza klika kilku krzykaczy z Sechshaus.

Czarnogóra.

Z powodu zapowiedzianego małżeństwa księżniczki Heleny Czarnogórskiej, z następcą tronu włoskiego księciem Neapolu, ów mały górski kraik. stał się dziś modnym i europejskie dzienniki bardzo się nim obecnie zajmują. Mikołaj Piotrowicz Niegusz, panuje teraz nad dzielnymi góralami, którzy od tylu lat nie dali się ujarzmić Turkom i wylali potoki krwi muzułmańskiej. Do roku 1876, nigdy noga turecka nie zbeszczcześciła bruku Cetynji. Walki odbywały się zawsze na granicy tego państwa, a nie jeden Czarnogórzec śmiało mógłby stanąć w rzędzie Ajaksów i Achillesów.

Znany podróżnik angielski Legh, odbył teraz podróż po Czarnogórze i wrażenia swoje opisuje w londyńskiej gazecie *Pall Mall.* Drugi podróżnik pomieszcza swoje artykuły w *Scribners Magazine.* Ciekawsze wyjątki z tych dzienników przytaczamy tutaj dosłownie:

Przebywszy długą drogę górzystą. którą rząd austrjacki wybudował z Cattaro do Cetynji, gdy Czarnogórcy nie mieli jeszcze własnego portu, podróżnik staje u granicy tego kraju osobliwego, gdzie cywilizacja europejska leży jeszcze w uśpieniu, a mieszkańcy noszą kostjumy narodowe i religijnie przechowują dawne zwyczaje i obrzędy. Wszędzie widzi się kamienie i skały. Cudzoziemiec szuka kawałka gruntu uprawnego i ze zdziwieniem nigdzie go nie znajduje. Góry ogołocone są z drzew i krzaków, i tylko gdzieniegdzie widzi się ponury świerk. Pusto i głucho, a cisza panująca przerazić może nawet umysł bardzo odważny. Mimowolnie narzuca się pytanie, jakim sposobem żyją mieszkańcy, gdyż ziemia nie jest w stanie dostarczyć im odpowiedniej ilości zboża. Dopiero kongres berliński oderwał od Turcji kilka dolin urodzajnych i przyłączył je do Czarnogóry. Te dostarczają teraz w ilości dostatecznej płodów roślinnych i bydła domowego. Około 250,000 mieszkańców, utrzymuje się teraz z nich. gdyż przedtem Czarnogóra, musiała kupować zboże i mąkę na targach europajskich. Kraj jest bardzo ubogi i nieraz brakło pieniędzy na zakupno produktów niezbędnych. Głód jest tu przysłowiowy i często połowa ludności musiała emigrować na całe lata do Turcji, aby tam zarobić na kawałek chleba.

Obenie kraj zaczyna się podnosić i Legh na drodze do Rjeki, miasteczka położonego nad jeziorem Skutarskiem, spotkał tłumy górali pędzących stada owiec, wołów i kóz. Wszyscy byli przyzwoicie ubrani, a ich kostjumy, odznaczały się barwnością i jaskrawością kolorów. Kobiety niosły na sprzedaż sery, jajka, masło. Uginały się pod ciężarem, ale raźnie maszerowały i wesoło śpiewały. Mężczyźni byli uzbrojeni w karabiny i rewolwery nabite, gdż tak nakazuje obyczaj i zresztą rząd tego wymaga.

Od półpięta wieku każdy Czarnogórzec nosił broń. Dzieci, starcy, często kobiety, stawały w szeregach i szły na krwawy bój z wyznawcami półksiężyca. W owych czasach, nie znano. co to jest spokój. Ludzie bili się ciągle i nie mieli czasu zajmować się rolą. Nad uprawą gruntu, mozoliły się kobiety, a gdy ziemia nie urodziła, mężczyźni z orężem w ręku, rzucali się na Turków i rabowali im dobytek. Dziś panuje zupełny porządek. Turcy już nie napastują, Czarnogórcy nie robią wycieczek i nie ucinają głów paszom o trzech buńczukach, a sam sułtan jest dziś sprzymierzeńcem księcia Mikołaja. Dawne zwyczaje jednak pozostały i Czarnogórzec nigdy się nie zajmuje gospodarstwem, lecz nosi karabin, czyści go ciągle, poluje i zawsze jest gotów do wyruszenia w pole.

Stolica Cetynja liczy 1200 mieszkańców. Nie masz w niej galerji obrazów, ani jednego pomnika, ale za to posiada muzeum, którego ozdobą są działa zabrane na wrogach, karabiny, pałasze, pistolety, jatagany, berdysze i t. d. W szafkach, tysiące dekoracyj i medali tureckich, zabranych na polach bitew.

Pan Legh, zwiedził także ministerstwo finansów. Zastał ministra na stanowisku. Liczył pieniądze i obok niego leżał rewolwer nabity. Pobiera on 3000 franków pensji i jest bardzo zadowolony ze swego losu.

System więzienny zasługuje także na uwagę. Więźniowie noszą kajdany i cały dzień siedzą przed bramą kryminału. Przyjaciele ich odwiedzają. Przynoszą tytuń, wódkę i wyprawiają uczty na świeżem powietrzu. Są także zadowoleni ze swego losu i nigdy się nie przytrafił wypadek ucieczki.

Byłoby bardzo ciekawem dowiedzieć się, czy podobne postępowanie z więźniami, działa na nich dodatnio i czy liczba recydywistów zwiększa się, lub nie? Niestety, w państwie Mikołaja I., statystyka jest zupełnie nieznaną i Czarnogórcy nie mają o niej najmniejszego pojęcia.

Procedura sądowa znajduje się także w stanie prymitywnym. Najwyższy sąd składa się z trzech członków. Ci stanowią pierwszą i ostatnią instancję. Wydają wyroki we wszystkich sprawach cywilnych i kryminalnych. Strony bronią się same, bo tutaj nie znają jeszcze adwokatów. Niezadowolone z wyroku, udają się do księcia i ten, siedząc pod tradycyjnem drzewem, wymierza prędką i doraźną sprawiedliwość.

Władca Czarnogóry jest wyjątkowym monarchą. Wychowany w Paryżu, nadzwyczaj inteligentny, poeta i artysta, potrafił się jednak nagiąć do zwyczajów swojego kraju. Jego konak nie różni się wiele od domów wojewodów i ministrów. Nieco więcej w nim komfortu i na tem koniec. Książę jest ambitny i marzy ciągle o rozszerzeniu swego państewka. W głębi duszy, żywi niechęć do Austrji, za zabranie Hercegowiny, zroszonej krwią Czarnogórców. Sądził, że kongres berliński przyzna mu tę posiadłość, ale się omylił. Zapomniał o zasadzie, że mali nigdy nie mają słuszności i będą zawsze zgnieceni przez wielkich.

Jakkolwiek jest despotą w całem znaczeniu tego słowa, gra rolę liberalisty. Żąda jednak, aby jego naród był konserwatywnym i uległym, a biada temu, którýby się ośmielił krytykować rząd, lub osobę księcia. Głowa jego zawisłaby na drzewie i długoby stała, aby ten przykład odstraszał innych. Jest on dobrym ojcem rodziny. Następca tronu książę Daniło, odebrał staranne wykształcenie. Odbył już podróż po Europie i wszędzie ojcu towarzyszy. Córki chowały się w rosyjskim monasterze Smolińskim i odznaczają się niezwykłą urodą. Jedna z nich wyszła za wielkiego księcia rosyjskiego, druga poślubia wielkiego arystokratę, wśród rodów królewskich, księcia Neapolu. Pradziad Niegusz, pasąc owce na skałach, nigdy nie myślał, że takie splendory spadną na jego potomstwo. Książę Mikołaj prowadzi życie skromniejsze, niż przeciętny mieszczanin francuski, lub angielski. W lecie przepędza czas w ogrodzie. Tam przyjmuje członków ciała dyplomatycznego, ministrów i innych dygnitarzy. Posiada niezwykłą siłę. Raz w licznem otoczeniu kazał sobie podać duży kamień. Inni nie mogli go nawet podnieść. On rzucił nim na kilkadziesiąt kroków i zaprosił posłów, aby również próbowali tęgości swoich muskułów. Nikt naturalnie nie sprostał, oprócz jednego reprezentanta Szwajcarji. Ten księcia nawet przewyższył. Dyplomata ów był nieszczególym dworakiem, ale za to mocnym w pięści.

Wiec stronnictwa chłopskiego.

I.

Nowy Sącz d. 3 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dzisiaj odbyło się u nas walne zgromadzenie stronnictwa chłopskiego. Po uroczystem nabożeństwie w kościele farnym, które celebrował ks. infułat Goralik, zebrali się do sali „Sokoła" uczestnicy wiecu w liczbie 260, a wśród tego 14 z duchowieństwa z bliskich i dalszych okolic Sącza. Między innymi byli obecni: ks. prałat poseł Pastor z Radymna, ks. poseł Fischer z Dobczyc, ks. Infułat Góralik, ks. dr Zajchowski z Przemyśla, ks. Sarna z przemyskiego, ks. kanonik Wilczkiewicz z Sanoka, ks. Jarzębiński, ks. Wierny z Biegunic, ks. Flis z Krakowa, ks. Palica z Bierzanowa, ks. Wątorek tutejszy, ks. Figel z Tęgoborzy, ks. Mańkiewicz z Podegródzia, O. ks. Załęski; dalej posłowie: dr Tad. Pilat, poseł Czepik ze Skawiny, poseł dr Aug. Romer i prez. tut. Rady pow. poseł Czecz z Bierzanowa. Wśród obecnych zauważyliśmy także dra Caro, adwokata w Krośnie, p. Jana Marszałkowicza ze Stronia i liczną inteligencję z miasta. Był także p. Stapiński, głośny redaktor *Przyjaciela ludu.*

Program posiedzenia objął następujące sprawy: 1) zagajenie, 2) sprawozdanie zarządu, 3) sprawozdanie komisji kontrolującej, 4) wybór zarządu, 5) o przymusowej asekuracji od ognia, 6) o zniesieniu myt drogowych, 7) o katastrze, 8) o handlu bydłem i nierogacizną, 9) wyjaśnienie o 5 kurji wyborczej, 10) sprawa wyborów do Rady państwa, 11) czy ksiądz może się zajmować polityką, 12) interpelacje i wnioski członków.

O godzinie 3 kwadranse na 11 tą poseł do Sejmu p. St. Potoczek zagaił posiedzenie, przedstawiając zgromadzonym p. komisarza rządowego i obecnych posłów i gości. P. Potoczek powitał zebranych ciepłem słowem i zaprosił na „ławników" pp. ks. Pastora, dra Caro, Potomskiego i Małochę — poczem rozwijał krótki pogląd na stan sprawy chłopskiej. P. poseł Potoczek mówił jak następuje: „Chłop wie, że jest Bóg, a człowiek dziełem Boga. Wszakże i maszyna ma swego majstra. Dzieło więc należy albo do Boga, albo do djabła. Stojałowski szedł na drogę socjalizmu, my nie poszli; my rozwinęli ruch samoistny chłopski — i zawołano: dokąd? Czy do przewrotu? Nie wierzono, że ruch chłopski nie w złem ma początki, on idzie z Bogiem. A zło kusi jak z owem jabłkiem, którem zły duch pobudzał cielesność w chęciach i doprowadził do grzechu, jaki Bóg zakazał. I rzekł zły: wie Bóg czemu zakazał: oto by człowiek nie był Mu równy, boby to wiedział, co Bóg wie. Tak mówił kusiciel.

Tak samo i dziś szatani podsycają dumę człowieka, aby w to nie wierzył, co mówi Kościół, a więc chcą oderwać lud od Boga, grzechy nasze podsycając. Nie dziw, że wielu daje się kusić. Oto i my chcemy poprawy bytu, chcemy aby było lepiej, ale nie buntu przeciw Bogu, my chcemy iść z prawdą i z Kościołem, a zwracamy się przeciw pysze, która jest źródłem złego, a więc właśnie błędem ludzkości; więc to zła polityka, to manowce bez Boga. I to właśnie skuteczna woda na młyn chciwości ludzkiej. Tak samo i przeciw religji obłęd umysłowy ogarnia już szersze masy. Spojrzyjmy na to złe jasno. I podziałajmy całą siłą, aby więcej ludzi dobrej woli, połączyło się w jeden zastęp działania w pracy ku uczciwym a bożym celom. Takiem to chcemy mieć nasze stronnictwo chłopskie, obyśmy tylko znaleźli poparcie. Ale nie tak jak dotąd, aby chłop był li chłopem od roli nieumny, na wszelki łup wydany, ale by miał poczucie rodaka tej ziemi, a każdy kto wolny cieszył się jego rozwojem, boć oprócz spraw chłopskich są jeszcze inne sprawy narodowe i krajowe. Był czas, że zaprzeczano sprawy chłopskiej podejrzywająco, dziś się przekonano inaczej o kierunku stronnictwa, a więc pilnie zabrać się nam do wspólnej pracy, bez drażnienia słowem, by i to zaspokoić, co każdy pokrzywdzony żąda po słuszności, lecz to uczyni chyba rząd, bo ma moc ku temu, ale i społeczeństwo niechaj mu dopomoże.

Ze spraw, które poruszamy, jest przedewszystkiem sprawa gospodarczo-ekonomicznej natury. Zwracamy uwagę, że rozdrabianie gruntów wiedzie stan włościański w zubożenie i do upadku, z gazdów robią się chałupnicy, a to woda na młyn socjalistów, gazdowie nie radzi temu, ale to gust parobków, co idą na lep przewrotu. Chłop takim mówi: „jaka praca, taka płaca", pracuj uczciwie a będziesz miał; niejeden robotnik dorobił się majątku, a co za korowody w gminie z takiemi zdrobniałemi! trudno rozłożyć ciężary. Taka gmina wygląda jak zbankrutowany szlachcic, ni sobie, ni krajowi. Jedyna rada na to przeforsować raz albo rentowe gospodarstwa, albo parcelacje, ale przeciw ostatnim jestem stanowczo; pierwsze dokona rząd.

Żądamy poparcia interesowanego duchowieństwa, boć ono niezwiązane interesami ziemskiemi nie poszczędzi trudu dla naszego dobra. To sprawa pierwsza. Dalej zalecamy gorąco sprawę emigracji żywiołu krajowego, by nie zginął na obczyźnie. Dalej sprawę wewnętrznego porządku gminy, jako ciała politycznego bez władzy. Dalej sprawę równej miary w ciężarach publicznych. Dalej sprawę zbliżenia się inteligencji, która nas oświecić i radą wesprzeć może, bo tylko w ten sposób zyska się obopólne zaufanie i wzajemne poparcie. Co do sprawy reorganizacyj gmin, podniesiono utworzenie gmin zbiorowych, jestem temu przeciwny, bo będzie ono, tak jak było za jurysdykcji Dominikalnej, nierówną miarą i ciężarem wykonania. Niechaj będą tak gminy jak dziś są: każda samoistna, tylko połączona z dworem, zyska na dziedzicu w radzie, na urzędzie, w piórze, a wreszcie teorja o „równej mierze" stanie się ciałem. Zresztą gmina nie jest łaknącą cudzego, lecz chce, by dobro ogólne było dla wszystkich dostępne. Dziś chłop jak ze snu ocknięty. Co w duszy się jego dzieje, to chaos prawdziwy. On dziwny, nieufny, rozstrojony, sam nie wie co robić i jak robić. Zrobi co, krzyczą: „Oho! za stańczykami", a stańczyki znowu: „Oho! to burzyciel!". Cóż tu począć? Chyba założyć ręce. Teraz chłop nie wie gdzie prawda. Tak samo wołają na nas: „To pismo fałszywe, bo Związku chłopskiego!" Tymczasem z naszą sprawą wiele prawdy i Bóg. A skąd tam biorą siłę? Odpowiedź na to chłopska: „Czem garnczek nawrze, tem skorupa trąci". Socjaliści zwołują wiece, dają biedakom na drogę, asystują chłopu, całują i obiecują raj na ziemi. My nie wspieramy, my obojętni. Wszystkie nasze błędy napędzają rybki w sieć stronnikom. Ale są tam ludzie co się poświęcają, oddają się z zapałem godnym lepszej sprawy. Tak oto n. p. i Stojałowski. Urządzał pielgrzymki, wiece, dawał, wspierał, całował i rozdawał gazetki za darmo, a za to zapłacił dwór lub ksiądz. On tam pociągnął, a tu dał, a głosił, że ksiądz i szlachcic to zdrajcy; po co, na co, co to za cel, tyle gorliwości szczerej, to niepojęte!

Tych także sztuczek nauczyli się i socjaliści i łapią dobrze na wędkę, ale i stańczycy nie pogardzili tą szkołą i im ten sposób przypadł do gustu, zasmakowali w nim i aplikowali ze skutkiem, ale cele były niemoralne, bo co złe, to złe. Te wybory kiełbasiane, to dowód gaśnięcia ludu. Wobec tego sztuki Stojałowskiego i socjalistów maleją i zwać to można postępem ku lepszemu. Nie pochwalam tych sposobów, ale choć nie wiele dają, to dowiedli, że lud to lubi i zyskali wśród ludu stronników. A co im nie dadzą to obiecują, a chłop leci na oślep w przepaść, we własną zgubę.

Cóż my na to wszystko? Gospodarze i więcej dobrze myślący ludzie wierzący w Boga, cóż na to powiedzieli? Oto skupili się w koło nas a my silnie rozwinęli nasz sztandar i troskę na utrzymanie i rozszerzenie naszego organu, bo my chorąży, około których lepsi się kupią. I to uważam za bardzo wielkie zwycięstwo, że wśród trudności i przeszkód stanęliśmy silniej niż przedtem, za co Bogu i wam mili bra-

cia całem sercem dziękujemy i Bóg da, że będziemy mieli siłę do rozpoczęcia akcji na całej linji i pociągniemy dobrą sprawą całe masy ludności wiejskiej, i w Bogu nadzieja, że niedługo naprawi się złe naszym błędem wsparte; również naprawimy ustawy wedle naszych życzeń i pragnień.

A teraz, kto z nami? Ze 200 nas; to są dopiero kadry bojowe. Za nami są ci, co, jak to się mówi prochu nie wąchali, a tam daleko, t. j. Stojałowski upadły i socjalni towarzysze. Z nami są księża i mężowie nauki kraj miłujący. Zbliżmy tak nasze szeregi, by nie było luki, a mimo tamtych ponęt lud pójdzie za nami, bo z nami Bóg i prawda co ją lud potrzebuje. Trza więc ruchu, a nadto trza pieniędzy, a zkąd? Oto z kilkuset nowych udziałów, to będzie, bo na socjalistach nic się nie zarobi. A więc do dzieła i na wielką skalę! Skończyłem".

Przed porządkiem dziennym X. poseł Pastor zabrał głos. *W. Dąbrowski.*

W obronie rolników.

Pisze do nas jeden ze znanych i poważnych obywateli ziemskich:

Już wielokrotnie poruszaną była w szanownem Waszem piśmie sprawa dostaw dla wojska przez krajowych przemysłowców i rękodzielników i prawdopodobnie temu przypisać należy okoliczność, że stosunki w tym względzie nieco się poprawiły, niemniej jednak ważna kwestja tylko pozornie została załatwioną, pomimo, że już nie raz była przedmiotem interpelacji w Sejmie i u rządu, a jest nią sprawa dostawy produktów rolnych dla armji, a zwłaszcza żyta, owsa, słomy i siana. Wprawdzie pojawiają się od czasu do czasu ogłoszenia ze strony Intendantury wojskowej, rozpisujące konkursy na dostawę tych produktów, lecz robi się to jedynie pro forma, dla zamaskowania innego postępowania nadzwyczaj szkodliwego dla producentów, a wzbogacającego z uszczerbkiem interesów skarbu — wszechpotężnych „c. k. lieferantów wojskowych", którymi wyłącznie są żydzi i dla których te dostawy są monopolem. Dla ilustracji przytoczę fakt, który wszelkiemi dowodami mogę poprzeć. Z powodu tegorocznych manewrów konnicy i artylerji w okolicy Jaworzna i Chrzanowa, rozpisano konkurs na dostawę chleba, owsa i siana na koniec sierpnia b. r., a co więcej, rozesłano obywatelstwu w tej okolicy zapytania, czyby nie dostawili tych produktów, wzywając równocześnie do złożenia ostemplowanych ofert. Mając do sprzedania większą ilość siana, poinformowałem się we właściwem miejscu co do ceny, jaką wojsko obecnie płaci za siano i dowiedziałem się, że „lieferant" odstawia po 3 złr. 60 centów za 100 kilo. Chcąc aby moja oferta została przyjętą, podałem że odstawię siano wyborowej jakości po cenie 3 złr. za 100 kg., a więc o 60 centów taniej! Tymczasem dostałem zawiadomienie intendantury, że moja oferta została odrzuconą bez żadnego umotywowania dla czego? Na taki rezultat byłem zresztą przygotowanym, bo kilka dni przed tem spotkawszy tego „wyłącznie uprzywilejowanego pana lieferanta", powiedziałem mu, że złożyłem ofertę, on zaś z pogardliwie ironicznym uśmiechem, (właściwym tylko tej rasie) odrzekł: „To się na nic nie przyda, bo oni i tak tylko odemnie będą kupicz". I widać dosyć był pewnym swego, skoro miał na tyle bezczelności by mi oflarować za to siano, za które sam bez wyłożenia jednego grosza kosztów, pobiera po 3 złr. 60 cent., po 2 złr., wyraźnie po 2 złr. wa.!

Zdaje mi się, że jest to dosyć jaskrawa illustracja naszych stosunków i nie jest jedyną, bo przecież znaną jest rzeczą n. p. każdemu obywatelowi hodującemu konie, że jeżeli chce sprzedać konie do wojska, to gdy przedstawi je sam do „asenterunku", to z dziesięciu dobrych koni wezmą mu jednego. (W Oświęcimiu na wiosnę z blisko stu koni wzięto w tym roku jednego!) Gdy zaś te same konie przedstawi tam „wielmożny c. k. lieferant", to będą wszystkie przyjęte. Za to łaskawe pośrednictwo płaci producent tylko od 50 do 100 prc., bo pan lieferant kupuje konie po 150 do 200 złr., a bierze za nie w tym samym dniu, taksę wojskową 325 złr.

Tym sposobem robią ci panowie miljony, kosztem biednych rolników, którzy i tak jedynie największym wysiłkiem pracy i oszczędności swoją egzystencję zawdzięczają. *Jeden z obywateli.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 4 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po odjeździe cesarskiej pary rosyjskiej, Wiedeń znowu nieco się wyludnił. Arystokracja wyjechała do swoich zamków; bankierzy i bogaci mieszczanie dokończają swoich willegiatur i tylko ludzie pracy wracają pospiesznie do stolicy, aby znowu przez cały rok walczyć o kawałek chleba. Ulice jednak są ożywione, a na nich spotykamy teraz tysiące gimnazjalistów, ubranych w skromne, ale bardzo wygodne mundurki. Cieszą się oni tutaj sympatją i każdy spogląda na nich z dumą, bo to przyszli wielcy ludzie, z których niejeden będzie prowadził na sznurku politykę austrjacką, lub też rozpierał się w złoconych salonach na Ringach i mając miljony, będzie z góry patrzał na biedny plebs.

Wracając się jeszcze do cara, to muszę przyznać, że Wiedeńczycy przyjmowali go uprzejmie. Gdy się tylko ukazał, ciągle mu krzyczano: *Hoch! vivat!* Hurrah! On salutował na prawo i lewo, ale widać było, że podobne objawy są mu zupełnie obce. Spotkałem go dwa razy. Raz na Mariahilfstrasse, drugi raz na Praterstrasse. O ile cesarz Franciszek był wesoły i uśmiechnięty, o tyle władca potężnego państwa blady i wystraszony. Te tłumy ludu, cisnące się na każdym kroku, widocznie go przerażały. Co prawda, sam prosił, aby mu nie dodawano eskorty, ale nie mógł inaczej postąpić. Swoją drogą, policja przez te trzy dni, czuwała ciągle nad nim, chociaż według mego zdania, wszelkie owe środki zaradcze, były zupełnie niepotrzebne.

Jutro rozpoczyna się jubileusz pułku „Hoch- und Deutschmeister". Jutro także pułk wraca z Berna i Wiedeńczycy przygotowują się do wyprawienia mu wspaniałej owacji. Dzieci stolicy przyjęte zostaną ostentacyjnie. Nie braknie kwiatów i laurów, na całej przestrzeni od dworca kolei północno-zachodniej, aż do koszar Rennweg, gdyż tą drogą będą maszerowali Deutschmeistrzy, a z pewnością cały Wiedeń wystąpi na ich spotkanie. Wiele jutro pęknie beczek piwa, to trudno obliczyć, ale w każdym razie pieniądze, które będą kosztowały, wystarczyłyby jednemu człowiekowi na przyzwoite utrzymanie do końca życia. Sztandar pułku otrzyma nowe, kosztowne wstęgi, ofiarowane przez firmę Haas z Grabenu. Do wspólnej uczty zapisało się z samego Wiednia 8.000 osób, a z pewnością drugie tyle przybędzie z prowincji. Główna uroczystość odbędzie się w Rotundzie, na Praterze. Tam jednak tylko 2200 osób uzyskało karty wstępu. Wogóle jubileusz zapowiada się znakomicie, gdyż nietylko patrjotyzm odgrywa tutaj rolę, ale i związki rodzinne, któremi są połączeni Deutschmeistrzy z Wiedeńczykami.

Wszystkie teatry otworzyły już swoje podwoje, ale publiczność jeszcze ich szczelnie nie zapełnia, gdyż dotąd przeżuwają stary repertoar. Jeden tylko teatr *an der Wien* wystąpił z nowością sensacyjną. Gości w nim słynna śpiewaczka Gamma Bellincioni i śpiewa w świeżej operze Piotra Mascagniego „Zanetto". Libretto wzięto do niej z obrazka Copée'go „Przechodzień". Opera jest ładna, wiele w niej porywających motywów, ale krótka, gdyż trwa zaledwie 25 minut. Wiedeńczycy szaleją za muzyką, nic więc dziwnego, że sala zawsze jest przepełniona, a signoritta Bellincioni, zbiera hojne oklaski i tyle kwiatów, iż mogłaby łatwo otworzyć sklep ogrodniczy.

Zmarł tutaj Raul Dombrowski. U was w Galicji mało kto o nim wiedział, lecz w kołach tutejszych, a nawet niemieckich był wysoce ceniony, jako wielki myśliwiec i pisarz myśliwski. W tym przedmiocie pisał bardzo wiele i swojemi artykałami zasilał wszystkie dzienniki nad Dunajem i Spreą, poświęcone sportowi myśliwskiemu. Chociaż nosił nazwisko czysto polskie, ale otwarcie mówił, iż z naszą narodowością nie ma nic wspólnego, gdyż rodzina jego od wieków mieszkała zawsze w Pradze i tam się on urodził.

Wczoraj odbył się pogrzeb miljonera Mauthnera, o którego samobójstwie donosiłem przed kilkoma dniami. Zwłoki poświęcił ksiądz Gärtner i odwieziono je do kościoła parafjalnego Narodzenia Matki Boskiej. Ztamtąd, po odprawieniu nabożeństwa, ruszył olbrzymi kondukt i resztki nieszczęśliwego człowieka, złożono w grobach familijnych, na cmentarzu w Hitzing. Pozostawił on testament, w którym miljony zapisał na biednych. Prawdopodobnie rodzina wypłaci wszystkie legaty, jakkolwiek mogłaby zaprotestować, albowiem według zdania doktorów, Mauthner umarł w stanie niepoczytelnym. *Swój.*

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

— Więc wybyście mi radzili Ksenię odstąpić?

— No, jakbyście wy na to przystali, a Bardiuk chciał, to niechby ją sobie brał. Jej matka takie ma gardło, że do konu całe gospodarstwo Bardiuka przez nie przepuści, jeszcze będzie miała pragnienie. — Wierzcie mi, Semku, na takie małżeństwo jabym wam nigdy nie pozwolił, hoby to dla was było nieszczęście. Żebym taki rok miał!

Sposób, w jaki Icek usiłował Semka zniewolić dla swoich zamiarów, bawił go w wysokim stopniu. Był to młodzian z temperamentem, dumny, przytem umysłu bardzo bystrego, a że wrodzoną czuł niechęć do żydów, więc jak tylko Icek poruszył sprawę jego miłości, zaraz się domyślił, że leżało w tem coś na dnie ukrytego. I aby to „coś" tem pewniej zbadać, postanowił żyda nie drażnić, lecz wziąć go ostrożnie na niedomyślność, jak Hucuł bierze pstrąga na muchę.

— Ta może wy i dobrze mówicie Icku — rzekł oczy spuszczając — lecz trudno sercu rozkazać, żeby od tego odwykło, do czego je wszystko ciągnie.

— Alež ja wam już mówił, Semku, że i bez tego możecie ją kochać?

— Prawda, żeście mi mówili, ale jakby to zrobić?

— Jak? Ojoj! ktoby myślał, że Semko tego nie umie! Nie wam iść po to do mnie na naukę, lecz chyba mnie do was...

— Doprawdy, że nie umiem — Semko odpowiedział.

Żyd wlepił weń jedyne swoje oko, uśmiechnął się i dwuznacznie zaczął głową kręcić.

— Czy to od was daleko do Bardiuka, a w lesie to niby trudno spotkać się z jego babą?

— A jegomość w cerkwi coby na to powiedzieli? — Semko podchwycił.

Żyd nie dał się zbić z tropu i w lot odrzucił.

— A na co oni mają o tem wiedzieć?

— Muszą wiedzieć, bo na świętej spowiedzi nie wolno nic zataić. Jak skoro nie byłaby moją, więc i mnie nie byłoby wolno do niej chodzić.

Icek za daleko już zaszedł, by mógł się cofnąć. Chęć zarobienia kilku cwancygierów i nadzieja wypasienia dwóch byczków na trawie Bardiuka tak go opanowała, że postanowił użyć wszelkich możliwych argumentów, by dojść do celu.

— Jakbyście zechcieli, Semku, czemu nie miałaby być waszą. Tam w górach, wszystko można zrobić i pies o tem nie będzie wiedział! Jakem ja raz był u Bardiuka i widziałem go stojącego nad tą straszną dziurą, do której woda spada, tom sobie pomyślał: Ojoj! jaki ty lekkomyślny, że tam stoisz! Jakby ciebie teraz bodaj palcem kto trącił, tobyś wpadł do wody i niktby cię nie znalazł. A na tym moście, po którym jedzie się do niego, czy wy Semku byli kiedy?

— A bo co?

— No, nic... ale jakby tam naprzykład kto jedną lub drugą jodłę delikatnie podpiłował, to Bardiuk spadłby do wody i także by go nikt nie znalazł. Ale na co Semku wam o tem mówić? Czy to wy nie wiecie lepiej odemnie, że po ludziach rozmaite wypadki chodzą.

Młody człowiek resztę miodu wychylił i szklankę stawiając rzekł na pozór obojętnie, choć wewnątrz wszystko w nim kipiało:

— Więc wy mi niby radzicie, żebym Ksenkę odstąpił Bardiukowi, później zaś, żebym jego na tamten świat wysłał a ją poślubił.

Żyd zerwał się i zaczął protestować.

— Kto powiedział, że ja radzę, ja nic nie radzę! Ja wam opowiadam rzeczy rozmaite, zwyczajnie jak gościowi, a wy sami wiecie co robić, bo wy macie lepszy rozum niż ślepy Icek... Jabym tylko chciał, żeby was z Bardiukiem pojednać, a to, że stare chłopy niedługo po ślubie umierają i potem z ich żonami, no i z ich pieniędzmi żenią się młodzi parobcy, czy to się może nie trafia? Ojoj! żeby ja miał tyle tysięcy ile już było takich wypadków! No, ale wy, Semku, zrobicie jak zechcecie...

W tej chwili w izbie szynkownej dał się słyszeć krzyk Malci, która kłócąc się z jakimś chłopem wrzeszczała w niebogłosy, Icek z tego skorzystawszy, zaczął mówić jeszcze szybciej, niż przedtem:

— No, Semku, powiedźcie mądre słowo, bo ja muszę wrócić do izby, moje biedne dziecko męczy się tam samo, a mnie serce boli. Ją tam pewnie ktoś skrzywdził.

— Nie bójcie się, Icku — Semko odrzucił. — Ona, choć mała, jak jaszczurka skacze w oczy chłopom największym i na świecie z pewnością nie ma takiego, coby ją oszukał. Już ona da każdemu radę.

— Semku, na co to brzydkie gadanie? Ona taka delikatna, a takie ma serce, że każdemu ustąpi i cały szynk wydałaby bez pieniędzy. Ojojoj! ilem ja już przez nią stracił! Żebym tak zdrów był!... Ale czemu my o niej mówimy, kiedy mamy ważniejsze rzeczy na głowie. Cóż, Semku, zrobimy interes?

— Jaki?

— Pogodzicie się z Bardiukiem?

— Przecie ja się na niego nie gniewam.

— Ale mu narzeczonę bałamucicie.

— Skoro tak wam się zdaje, niech więc ona rozstrzyga.

Icek żachnął się na to jakby go osa ukąsiła.

— Na co ma ona rozstrzygać? Czy ma ona może lepszy rozum niż wasz? Ot wiecie co, Semku, ja wam powiem mądre słowo. Bardiuk chociaż skąpy, jeszczeby dał coś za to, żeby był spokój.

Semko wypatrzył się na mówiącego.

— I cóżby też dał... może pieniądze? — głucho zapytał.

— No, pewnie, że pieniądze.

— A ile?

— Ja tam nie wiem ile, bo wiecie, Semku, jakie on ma serce twarde, no, ale jakbyście mi obiecali małe porękawiczne, to wyciągnąłbym z niego dwadzieścia cwancygierów, może nawet trzydzieści.

Tego młodemu człowiekowi było już za wiele. Porwał się z ławy, silną ręką pochwycił żyda za kozią bródkę, która mu skąpo rosła, a ciągnąc ją to w dół, to w górę podrzucając, skutkiem czego szczęki Ickowi dzwoniły, zawołał:

— Więc ty, kasztanie, chcesz, bym za pieniądze sprzedał duszę chrześcijańską? A czy ty wiesz, czego mnie uczysz? Tylko jeden raz potrzebuję cię poczęstować, a zobaczysz, jak tu, na ścianę z twego czerepa mózg wyskoczy.

Ickowi wielki strach oczy na wierzch wysadził, w gardle kurcz zaczął go dusić, chciał krzyknąć i wołać pomocy nie mógł.

Semko podniósł pięść zaciśniętą, a że była twarda, więc gdyby ją był spuścił na głowę swojej ofiary, przed chwilą uczyniona groźba byłaby się niewątpliwie ziściła. Ale on inaczej się namyślił. Miasto zabić żyda, jeszcze kilka razy potrząsł mu silnie brodę, potem przyciągnął do siebie i w oczy mu plunął.

— Masz za twoją przyjaźń — zawołał — boś więcej nie wart!

To rzekłszy trącił Icka, który jak długi runął na ziemię.

Semko wyszedł z alkierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (144)

(Ciąg dalszy).

Pomimo przyrzeczonego spokoju, Sylwja skoczyła, jak dotknięta rozpalonem żelazem.

— Co? — krzyknęła wzburzona.

Ludwik począł jej tłómaczyć: Nieszczęśliwe spekulacje; ciężkie interesy ostatnich czasów; nagłe a nieprzewidziane zniżki; krach żelazny i nieskończona liczba innych przyczyn miały być powodem złego. Należało koniecznie stawić czoło teraźniejszości, uchronić się od miecza Damoklesa, wiszącego nad ich głowami. Przeszłość nie do powetowania... Daremnie płakać dziś nad nią...

— Trzeba sprowadzić tu zaraz Franciszkę — zawołała Sylwja. Musisz rozmówić się z nią w mojej obecności. Zanadto słaby jesteś dla niej, sam na sam z nią byłbyś, jak masło.

Panna Berthier zjawiła się wkrótce. Przyszła sama; de Graves albo nie wrócił jeszcze, albo może nie życzyła sobie jego obecności. Z jej oczu biły fałsz i podstęp.

Usiadła, nie otworzywszy ust wcale. Umiała milczeć i spokojnie wyczekiwać napadu, umiała pozostawiać sobie czas do namysłu, wybrać broń, jaką jej walczyć wypadnie.

I byłaby, nie wyrzekłszy ani jednego wyrazu, przesiedziała dzień cały, gdyby ojciec lub Sylwja nie odezwali się byli pierwsi.

Tym razem Ludwik zdobył się na odwagę.

— Nie pytasz po co kazaliśmy cię tu prosić?...

— Sądzę, że sam mi to powiesz, mój ojcze — odparła córka zimno.

— Odebraliśmy wstrętne wezwanie urzędowe wystosowane przez córkę do ojca. Należało chyba porozumieć się ze mną w tej sprawie z całem zaufaniem, na jakie zasługuję wobec głębokiego przywiązania, jakie miałem i mam dla ciebie...

Franciszki nie wzruszyło bynajmniej to przemówienie. Żadne uczucie, żaden wzgląd nie oddziaływał na to serce z kamienia.

— Wszak odebrałeś, ojcze, list od pana Pierret — odparła — a jednak nic mi o nim nie wspomniałeś!... Uznałeś zatem, że najlepiej nic nie mówić... poszłam tedy za twoim przykładem.

Wobec tak chłodnego rozumowania, Sylwja nie mogła dłużej panować nad sobą.

— Słuchajcie — zawołała — nie traćcie oboje czasu na głupstwa, nie mające żadnej wartości. Ciotka twoja, Franciszko, zrobiła ci darowiznę z części swego majątku osobistego.

— Wiem o tem — przerwała panna Berthier.

— Ale majątek ten pozostaje od dawna w ręku twego ojca, głowy domu, i przypuszczam, że mu go pozostawisz.

Franciszka, nie podnosząc wcale głosu, odpowiedziała krótko:

— Ani myślę.

— Co takiego? — zawołał Ludwik.

— Oświadczyłeś mi, że odebrałeś zawiadomienie urzędowe. Czy myślisz, że ja to na wiatr zrobiłam, że nie znałam ważności tego postąpienia?... Posłałam zawiadomienie, dla tego, że chcę wejść w posiadanie prawnie należnego mi majątku.

— W posiadanie?... Kiedy?...

— Natychmiast. Zaraz po ceremonji kościelnej.

— Mówisz serjo — zapytała Sylwja.

— Nie wyglądam chyba wcale na to, ażebym chciała żartować, nie mam żadnej ku temu ochoty.

— Czy wiesz jednak, że darowizna twej ciotki stanowi dziś cały nasz majątek? — zapytał ojciec. — Czy wiesz, że po nad to nic, zupełnie nic nie mamy?... Czy wiesz, że jeżeli pożyczka, jaką mam zamiar zaciągnąć na pałac nasz na Polach Elizejskich, nie da się przeprowadzić, honor Berthierów znajdzie się w niebezpieczeństwie?...

— Kto go naraził, niechaj go sam ratuje — odparła kategorycznie Franciszka. — Do mnie to nie należy.

— Potworem jesteś! — wrzasnęła Sylwja.

Franciszka wzruszyła ramionami.

— Potworem jestem?... mniejsza o to!... Ciotka moja zrobiła mi darowiznę ze swego majątku, przyjmuję zapis i skorzystam z wszelkich środków, jakie mi zapewnia prawo, abym odebrała co do mnie należy.

— Zrujnujesz nas zatem ze szczętem! — zawołał Ludwik.

— Tem gorzej dla was. Nie trzeba było zmarnować w tak głupi sposób pięćdziesięciu, a nawet sześćdziesięciu miljonów zdobyczy. Rozumiem dobrze, iż bogatej i nadętej pani baronowej Berthier — rzekła zwracając się do macochy — bardzo będzie przykro nie mieć nic, albo prawie tyle co nic... ale cóż mnie to obchodzić może?... Każdy ma swój czas na świecie. Ja teraz będę panią, ja właścicielką pałacu i miljonów... Tego się nie wyrzeknę, możecie być pewni oboje...

— Czy i brata skrzywdzisz także?..

— Wcale go nie skrzywdzę, ponieważ mnie, nie jemu, został majątek zapisany. A wreszcie, powtarzam, wszystko mi jedno. Na nic się nie przydadzą wasze gadania i najlepiej zrobicie, gdy mnie pozostawicie w spokoju.

— Więc wtrącisz mnie w przepaść nędzy; mnie, twego ojca? — zapytał Ludwik z płaczem i z wielkim bólem serca, czarna bowiem niewdzięczność córki, którą kochał gorąco, zgłuszyła w nim w tej chwili inne uczucia.

— Tobie, ojcze — mówiła obojętnie, z widocznem znudzeniem — tobie wyznaczę pensję dożywotnią. Będziesz mieszkał w pawilonie myśliwskim, który ci podaruję.

— A ja, czy nie obchodziłam się z tobą, jak z córką rodzoną! — krzyknęła Sylwja. — Gdy byłaś mała, pokryta cała ropiącemi się wrzodami, wszyscy brzydzili się tobą, ja tylko jedna cię doglądałam... Błonicę miałaś trzy razy, gdyby nie ja, nie żyłabyś do tej pory...

Franciszka, która rzeczywiście potworem była, wzruszyła ramionami i odrzekła:

— Ciotka Edyta wzięła mnie do siebie, gdyś miała wyjść za mego ojca; trzeba było mnie zatem u niej pozostawić.

Sylwja zerwała się i grożąc pięścią, zawyła:

— Nędznico! bez serca... bezwstydnico szkaradna, strzeż się, bo jeżeli obedrzesz mego syna, pożałujesz tego!... Zapamiętaj to sobie dobrze!...

Normandka patrzyła strasznym wzrokiem, usta jej drżały konwulsyjnie... cała jej fizjognomja mówiła o dzikiem, okrutnem postanowieniu.

Ludwik łkał z twarzą w dłoniach ukrytą. Nie widział zmienionego oblicza Sylwji.

Franciszka wyzywała ją, mówiąc:

— Wielkie słowa!... pożałuję tego... Wiem, żebyś była na wszystko gotową... lecz będę teraz panią wszystkiego... a to coś warte przecie...

Gdyby de Graves obecny był przy tej scenie, byłby, jako inteligentniejszy, odgadł odrazu z wyrazu twarzy Sylwji, że trzeba jej wystrzegać się starannie i zabezpieczyć się od jej zazdrości.

Odwieczna sprawiedliwość, ta sprawiedliwość, na którą liczył Monte Leone, nie chciała atoli tego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Prezydjum Namiestnictwa w Zadarze (Zara) rozpisało konkurs na dwie posady adjunktów budownictwa i jedną posadę praktykanta budownictwa z terminem wnoszenia podań, za pośrednictwem władzy przełożonej, w sześć tygodni po ogłoszeniu konkursu, które nastąpiło w dniu 24 sierpnia r. b.

Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu, celem stałego obsadzenia posady nauczyciela starszego 6 klas. szkoły męskiej w Jarosławiu ogłasza konkurs. Z posadą tą połączona jest płaca w kwocie rocznej 700 złr. i dodatek na pomieszkanie w kwocie 70 złr. w. a.

Podania do 15 października b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 204).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

A więc będziemy mieli „gimnazjastki!“ Tego nam tylko jeszcze dotąd brakowało w naszym poczciwym, zapleśniałym, konserwatywnym Krakowie, którym od pewnego czasu wstrząsają konwulsyjne dreszcze postępu! Niechby był kto z dziesięć lat temu założył żeńskie gimnazjum i słodkie główki o marzących oczach napychać próbował greką, łaciną, analityką, matematyczno fizycznemi dowodami, odwiedziłby go raz i drugi dr Żuławski, zaproponowałby mu spokój, odpoczynek, rozrywki, w razie zaś oporu przyniósłby mu wygodny, ładny, przyjemny w dotknięciu, kaftan bezpieczeństwa. W kaftanie owym chodząc, mógłby sobie ten ktoś najswobodniej wyobrażać, że ma przed sobą dwadzieścia ośm usteczek otwartych z osłupienia i podziwu, i że mówi do nich wielką mowę „o powierzaniu instytucji duchowi opiekuńczemu, którego Grecy Dajmonem, Rzymianie Genjuszem nazywali, o filozofach Stoy, którzy postawili pojęcie tego ducha na najczystszym ołtarzu, o wrodzonej istności, w której mamy szukać świętości, bo tylko my sami sobie świętymi jesteśmy!“ Dobrzy ludziska, którzyby tę mowę słyszeli, pokiwaliby głowami ze współczuciem, spojrzeli po sobie ze znaczącym wyrazem twarzy i od czasu do czasu dowiadywaliby się o stan zdrowia. Miasto zaś żyłoby sobie dalej życiem spokojnem; matki wychowywałyby córki w cnotach i w pobożności, uczyły gospodarstwa domowego, posyłały je na pensje, do których tylko przyjmowano panienki z dobrych i uczciwych chrześcijańskich rodzin, i w których miano szczególniejsze nabożeństwa raczej do Serca Jezusowego, niż do „Dajmona“, czyli „wrodzonej istności“. To też „matura“ odbywała się jak Pan Bóg przykazał przed ołtarzem w parafjalnym kościele, kiedy ksiądz wiązał ręce stułą, rozwiązując w ten najprostszy sposób za każdym razem jeden ułamek więcej tak zwanej „kwestji kobiecej“.

Skończyło się już raz na zawsze z temi patrjarchalnemi stosunkami! Obecnie kaftany chcianoby nałożyć raczej tym, którzy wołają, że miasto nasze w zakresie szkolnictwa ma tysiąc rozumniejszych potrzeb, niż zakładanie żeńskiego gimnazjum! Oto niech się ktoś zapyta: gdzie jest naprzykład w Krakowie średnia szkoła męska, do którejby można było dziecko z zupełnem zaufaniem oddać, aby nie było narażone na najgorsze wpływy, wnoszone do szkoły przez kolegów z Kaźmierza, gdzieby kierunek wychowania był szczerze katolicki i religijno-moralny, gdzieby większy był nacisk na kształcenie charakteru, duszy i serca, niż na analitykę i filozofów Stoy! Okrzyczą go za zacofańca, za reakcjonistę, za klerykała, albo z pogardą wzruszą ramionami, ubolewając nad brakiem zachodniej kultury i wyznaniowej tolerancji! Bo trzeba wam wiedzieć, że jest teraz w Krakowie w modzie ta „zachodnia kultura i tolerancja“, przywieziona do nas — rzecz szczególna — przez Petersburg i Warszawę. Czcigodny senat naszej starej *Almae Matris*, ani przeczuwał jaki przewrót zrobi w Krakowie, szukając kandydatów do katedr fizjologji i bakterjologji; któż mógł się spodziewać, że fizjolog zechce czynić moralne eksperymenta na organizmie naszej jagiellońskiej szkoły i krakowskiego społeczeństwa, nawet sobie warszawskiego żyda do pomocy sprowadzi, a bakterjolog zabierze się do kultury lasecznikow pozytywizmu i emancypacji!

Tak, to trudno było przewidzieć! Ofiarą tej importowanej kultury, pada za to dzisiaj dwadzieścia pięć dziewcząt polskich! Obok nich są także trzy żydówki, których los byłby mi obojętny, gdyby nie to, że zetknięcie dziewczyn chrześcijańskich z żydówkami, jak uczą doświadczenia poczynione w dotychczasowych publicznych zakładach naukowych żeńskich, jest co najmniej hazardowne! Dla obserwatora byłoby rzeczą ciekawą zdać sobie sprawę z tego, jakim sposobem Kraków zwykle tak dla każdej innowacji oporny, okazuje owej emancypacyjno-pozytywistycznej kulturze tyle zdumiewającej uległości, że „Towarzystwo szkoły gimnazjalnej żeńskiej“ mogło w przeciągu tak krótkiego czasu do urzeczywistnienia swoich planów dojść i utworzyć szkołę, a więc najskuteczniejszą warownię i najwłaściwszego rozsadnika prądów, mających w każdym razie wątpliwą wartość społeczną. Okazałoby się wtedy, że „równi apostołom Napoleon wyznawca i Odo męczennik „wraz z całą swoją różnowyznaniową (może i to jest naruszenie czci?) kohortą, Dycksteinami, Feldmanami, Grossami, zabierają się do swojej apostolskiej propagandy w sposób ostrożny i arcysprytny. Na czem ten sposób polega? Proces o bezwyznaniowość z redaktorem *Głosu Narodu*, oraz onegdajszy akt poświęcenia gimnazjum, są małemi przykładami tej arcyzręcznej taktyki.

Oto niech się nikt nie waży zdzierać „propa-

gatorom zachodnio-wschodniej kultury“ maski z oblicza! Biada mu, będzie miał wtedy do czynienia z kratkami sądowemi! Jakto, *ja* nie jestem dobrym katolikiem, *ja* się w czemkolwiek chcę sprzeciwiać katolickiemu programowi, *ja* jestem zwolennikiem materjalistycznych haseł w nauce i w życiu społecznem? — to potwarz! woła Napolen wyznawca; to naruszenie czci, wtóruje mu Odo męczennik. Panie Abłamowicz, huzia na tego potwarcę! Znajomi z Petersburga i z Warszawy trochę się zdziwią, ale to im się później wytłómaczy względem na konieczność taktyki. To darmo, z Krakowem trzeba się brać na sposoby! trzeba mu wytłómaczyć, że łacina, greka, analityka, no i tak „odpowiednio“ traktowane nauki przyrodnicze są rzeczą niezbędną dla „żony, matki, gospodyni domu“. O nic innego nie idzie! Dla wzbudzenia tem większej ufności odprawi się nabożeństwo, zaprosi się mniej mięszających się do spraw publicznych duchownych, powie się parę niezobowiązujących frazesów „o chwale Bożej“, i wszystko będzie w jak największym porządku. Pobożny Krakowek wzięty zostanie *na fis!* — No, i bodaj czy nie został wzięty, skoro poczciwy *Czas*, w którym dyrektor Gettlich niegdyś tak dzielnie kruszył kopję przeciwko emancypacyjnemu gimnazjum, pomieszcza kilkoszpaltowe sprawozdania z aktu otwarcia szkoły, która się schroniła na ulicę św. Jana pod opiekuńcze ramiona *Nowej Reformy*.

* * *

Ach, ta *Nowa Reforma!* Biedactwo to, ledwie dające znaki bytu, zasklepione ciągle w badaniach naukowych nad krasomóstwem Jana Kochanowskiego, ma także swoją metodę życia i swoją metodę katolicyzmu! Ktoś co czyta stale *Nową Reformę* (podobno znaleziono takiego na Stradomiu, ulica Koletek, nr. 78, czwarte drzwi od schodów na lewo), zauważył, że szanowny ten dziennik bywa stale katolickim w ostatnich dwóch tygodniach kwartału. Gdyby wówczas ktoś miał jakąkolwiek pod tym względem nieufność, wówczas p. Abłamowicz miałby nową sprawę, no i naturalnie nowe koszta procesu. W środku kwartału jednak inaczej bywa; mówi się wprawdzie i wtedy, że „pogłębienie ducha katolickiego *i (sic!)* chrześcijańskiego jest rzeczywiście zadaniem ważnem i zasługi pełnem“, ale rogata czy pejsata dusza już nieco śmielej wyłazi z pod pobożnych frazesów. Pisze się wtedy ni mniej ni więcej, tylko taką obrzydliwość, jaką jest artykuł wstępny w numerze z soboty.

Dowiadujemy się mianowicie z tego bardzo wstrętnego artykułu, że „gdyby przeprowadzone było postanowienie wiecu salcburskiego, aby wykluczano od egzaminu dojrzałości abiturjentów znanych z niemoralności i niereligijności, zaszkodziłoby to Kościołowi katolickiemu więcej niż agitacja masońska lub bezwyznaniowa“. „*Pas trop de zèle!* moi panowie!“ dodaje przyzwyczajony do używania francuszczyzny w pożyciu domowem p. Michał, zwracając się do książąt Kościoła i najczcigodniejszych w austrjackiem życiu publicznem ludzi zgromadzonych w Salcburgu. „*Pas trop de zèle!* mój panie!“ możnaby mu odpowiedzieć, bo jeżeli zbyt wiele będziesz okazywał gorliwości w osłanianiu niemoralności i niereligijności młodzieży, zaszkodziłoby to twemu dziennikowi więcej niż ruch antysemicki, przeciwko któremu wzywasz pomocy aż świętego Bernarda z Clairvaux! Nawet ten ostatni prenumerator ze Stradomia z ulicy Koletek nr 78 czwarte drzwi od schodów na lewo gotówby oburzyć się i i zrobić z twego dziennika jaki niewłaściwy użytek!

Widzisz kochanie, jak będziesz miał kiedy chwilę wolną czasu, wstąp sobie do Hawełki na bombkę (ale jednę) pilznera i pomyśl tam sobie troszkę nad tem coś napisał. Przypomnij sobie także aniołku ze swoich czasów nauczycielskich, że i bez wiecu salcburskiego usuwa się zwykle ze szkoły chłopca szerzącego niemoralność i niereligijność, nie dlatego, aby mu „niszczyć egzystencję“, ale ażeby go odsunąć od zetknięcia z młodzieżą niezepsutą. Gdyby się takiego chłopca dopuszczało choćby jako prywatystę do egzaminu dojrzałości, ułatwiałoby mu się przez to dostęp na stanowiska społecznie odpowiedzialne, na których może być tylko szkodliwym; jeżeli to jest tylko obałamucony jak powiadasz chłopczyna, to właśnie tem większe kara uczyni na nim wrażenie i tem prędzej oprzytomnieje. Poprawionemu zaś chłopcu żaden nauczyciel religii z pewnością drogi do wyższych studjów nie zamknie. Widzisz duszko jak sobie już to wyrozumujesz, pomyśl także jakie dobroczynne skutki przyniosłaby z sobą szkoła o charakterze wyznaniowym, która... ale mój drogi, czy to warto z tobą polemizować poważnie!

* * *

Tylem się w ostatnich czasach naczytał komentarzy cyceronowych i garmontowych o znaczeniu podróży cara do Wiednia, o orderze nadanym hr. Badeniemu (wyjaśnienia o pochodzeniu tego orderu czytałem naprzód z zajęciem w *Głosie Narodu*, a potem przez tydzień we wszystkich innych politycznych dziennikach, które co do jednego, *Czasu* i *Reformy* nie wyłączając, wyjaśnienie to przedrukowały), o zbliżeniu się do Rosji i możliwych stąd konsekwencjach, że kiedym wreszcie wziął do ręki *Narodówkę*, i jak zwykle nad nią smacznie zasnąłem, bogowie zesłali na mnie dziwny sen.

Oto nie wiem jak znalazłem się we fraku i w białej krawatce na dworcu kolei, tuż w pobliżu ubranego w jakąś arcygalę p. Kostrzewskiego. Na dworcu tłumy. Jakiś wspaniały pociąg stoi na szynach, w oknie wagonu blada twarz cara Mikołaja i wdzięczna twarzyczka carowej Aleksandry. Tuż przed nim cała nasza nowa Rada miejska w komplecie; prezydent Friedlein w olśniewającym czerwonym kontuszu! Niestrudzony pielgrzym kaźmierski Jan Rotter ma na sobie gronostaje żydowskie z wielką gwiazdą Rudego Pejsa na zasłużonych piersiach. Schmelkes i Juda Birnbaum w aksamitnych kołpakach trzymają złotą tacę, a na niej wspaniale oprawna „Rzecz o roku 1863“; to prezent dla cara. Tuż po za nimi profesor Kasparek i wiceprezydent Pieniążek dźwigają na srebrnej tacy „Lizystratę“ z ilustracjami; to prezent dla carowej. Słyszę za sobą głos znajomy: „W tych tacach jest przyszłość narodu!“; oglądam się. To pan Koźmian sam, w szatach pokutnika, z biczownicą w ręku, bije czołem o ziemię i powtarza płaczliwie: „Wszyscyśmy zawinili“. Car dostrzegł Koźmiana, jest widocznie wzruszony, daje zak ręką. Pyta się, czemby go mógł nagrodzić, coby go mogło najbardziej ucieszyć. Zjawia się jak z podziemi Jakób Glikson i szepcze carowi na ucho: „Najjaśniejszy Panie! Ja znam jego najskrytsze życzenia. Weź go z sobą do wagonu i pozwól mu z leibchirurgiem Hirschem grać aż do Granicy w maczka albo ferbelka. Będzie u zenitu swoich pragnień doczesnych“. Car się zgadza; panu Koźmianowi robi się słabo ze szczęścia.

Oblicze wszechwładcy zwraca się ku prezydentowi miasta. Car odpina z piersi order św. Adrzeja i chce go przypiąć p. Friedleinowi. Dumny nasz prezydent wierny zasadzie zastosowanej już raz wobec Rapperswylu odtrąca zaszczytną oznakę. Car się dziwi, ale uwagę jego wnet pochłania co innego. Oto tak jak przy carze stoi zawsze dwóch ogromnych czerkiesów, tak i około p. Friedleina, który chciał zaimponować carowi, stoją przebrani w kostjumy tureckie pan Staszczyk i pan Strażyński. Carowa rozmawiała tymczasem z Kasparkiem i Bujwidem, a następnie w dowód wdzięczności za owację rozdaje najwyższe pocałunki, stosownie do rosyjskich zwyczajów. Kiedy przyszła kolej na przechowywacza funduszów na pomnik Kazimierza Wielkiego, carowa zapłoniła się i wydała lekkie „ach!“ a radca miejski Propper uśmiechnął się z zadowoleniem.

Nagle zrobił się gwar. Pociąg ruszył „zwolna i majestatycznie“. Gwar wzrastał i przybierał nieopisane rozmiary. Zobaczyłem, że wyrywano sobie z rąk numery *Czasu*. Upłynęła chwila, zanim się dowiedziałem, o co idzie. Niesłychanej wagi wiadomości były na czele numeru. Oto w Wiedniu postanowili monarchowie stworzyć z Wielkiego Księstwa Krakowskiego osobne państwo z dniem 1 stycznia 1897 roku. Podczas słynnej całokwadransowej rozmowy z hr. Romanem Potockim po objedzie galowym, car ofiarował mu wielkoksiążęcą mitrę. Tem się tłómaczy nakaz nieśpiewania w Niemczech pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, ponieważ wobec takiego stanu rzeczy pieśń ta zupełnie jest nie na czasie. Bismarck, skoro się dowiedział o wynikach zjazdu wiedeńskiego, padł rażony apopleksją, czyli jak się *Czas*, zapominając wobec ważnych faktów o swojej powadze, wyraził, szlag go trafił. Konstytucję Wielkiego Księstwa opracowuje profesor Kasparek na wzór swojego projektu statutu miejskiego dla Krakowa.

Wielki książę Roman I „powołał już telegraficznie do Wiednia“ (przez przyzwyczajenie) przyszłych ministrów. Teki są obsadzone w ten sposób: Sprawy zagraniczne objął Koźmian, finanse Slęk, oświatę Bujwid, wyznania Cybulski, wojnę Staszczyk, handel i przemysł Turnau, sprawy wewnętrzne starosta z Gorlic, komunikacje Domański, sprawiedliwość Abłamowicz. Żydzi otrzymają ministra-rodaka w osobie dra Seinfelda, dla dra Jordana zaś będzie utworzone osobne ministerstwo gimnastyki. Nawet pensje i dodatki aktywalne dla ministrów były już oznaczone. Minister sprawiedliwości naprzykład prócz pensji otrzyma co roku dwanaście koszul dziennych i sześć nocnych, trzy tuziny chustek do nosa, a pranie jego bielizny przedsiębrane będzie na koszt rządu. *Czas* powątpiewa, czy ministerstwa pp. Staszczyka i Turnaua długo się utrzymają. Wyraża tę opinję, korzystając z tego, że mu ją jeszcze wyrazić wolno, bo od następnego numeru staje się dziennikiem urzędowym i będzie nosił tytuł *Gazety krakowskiej*. Pan Chyliński otrzyma tytuł hofrata *ausser Dienst*, a wszyscy współpracownicy *Czasu* zostaną wicehofratami. Pan Hopcas otrzymał polecenie wypracowania nowej ustawy prasowej. Pierwszą koncesją, jaką wielki książę Roman podpisał było zezwolenie na imię Jakóba Gliksona i wspólników do otwarcia na Rybakach krakowskiego Monte Carlo. P. dyrektor Pawlikowski zawezwany został przez rząd, aby ku uczczeniu ważnego wypadku dał uroczyste przedstawienie w teatrze; p. Pawlikowski skutkiem tego polecenia sam objął kierunek próbami z „Ciotki Karola“. Gdyby się ten wybór nie podobał, daje p. Pawlikowski do wyboru „Żonę papy“.

Dyrektorem opery dworskiej z pierwszym sopranem panną Broccard-Białkowską jest naturalnie p. Heller. Przedstawienia dawane będą po włosku, czesku, francusku, niemiecku z wyłączeniem języka polskiego. W całem Wielkiem Księstwie zaprowadzona będzie wyłącznie waluta złota, ale kursować będą tylko monety srebrne. Kto zechce mieć monetę złotą, ten ma sobie kazać wybić z własnego złota w mennicy na Kazimierzu polskie dukaty. Urzędnicy otrzymają mundury według formy letniej czamary dra Borońskiego i czapki pomysłu p. Staszczyka. Co do dra Borońskiego, będzie on zapewne ambasadorem w Hiszpanji, jeżeli go nie przeznaczą do Pekinu, gdzie jednak zastrzegł sobie miejsce starosta z Chrzanowa. Krążą najrozmaitsze wieści. Dzień pracy ustanowiony ustawowo ma obejmować pięć godzin. Każdy obywatel otrzyma z funduszów państwowych rano szklankę kawy z dwiema bułkami, na drugie śniadanie dwie bomby pilznera z kawałkiem kiełbasy, obiad z czterech potraw, podwieczorek, kolację a na nowy rok czamarę i parę butów. Utrzymują także, że wszyscy członkowie dzisiejszej Rady miejskiej, komisji wodociągowej, komitetu mickiewiczowskiego i komisji teatralnej zostaną zabalsamowani i ustawieni ku wiecznej pamięci w Muzeum Narodowem. Ta ostatnia wiadomość tak mnie wzruszyła, że się aż obudziłem.

Audax.

LEJZOR GANG.

Z CYKLU „ŻYDZI PRZY PRACY“.

Znawca ludu niepośledni, miłośnik zabaw ludowych, Leizor Gang, ma w narożnym domu w rynku bardzo ładny zakład z piwem, wódką i porterem, ma zajazd i dwa numera dla gości. Gdzieindziej podobny Lejzorowemu zakład, nazwanoby pewnie „kasynem“, u nas zowią poprostu szynkiem. Lejzor jeszcze z dawnych czasów, kiedy propinację i karczmę w Kozichłapkach trzymał, zna smak i gust chłopski, rozumie również, że po pracy rozrywka każdemu potrzebna, pojmuje przytem całą filozofję przysłowia „na frasunek dobry trunek“ i rad jest, gdy się ludzie weselą, zalewając robaka.

Zakład swój zaopatrzył w najrarytniejsze wyroby wszystkich dystylarni i browarów. Od prostej siwuchy do wiśniówki lub malinówki, od zwyczajnego piwa do angielskiego porteru, wszystko jest. Dobór przekąsek wielki: śledzie zwyczajne i wędzone, ser pokrajany w kawałki, jaja na twardo, gęsina w kawałkach, nawet „koszerna“ kiełbasa! Czego dusza zapragnie! Jest w czem wybrać.

Jako gościnny gospodarz, znający przytem upodobanie swych gości, wie Lejzor, co komu podsunąć, co zachwalić. Panu pisarzowi proponuje szklankę porteru, wójtowi kieliszek „prawdziwej szabasówki“, płeć piękną raczy „słodką“, dla furmanów, lokajów, kucharzy, o więcej zepsutem podniebieniu przez styczność z dworem, ma „krople“, nadające przedziwny smak „czystej“ — dla gospodarzy okowitę z pieprzem, dla zwykłego *plebsu* tańszy gatunek wódki po 3 centy kieliszek. Usługa szybka i akuratna, a zakąska — palce lizać! Nic przeto dziwnego, że odbyt jest, zwłaszcza, że Leizor robi swym kljentom możliwe ułatwienia. Tantniejszym daje na „borg“, na prostą kredę, czeka od jarmarku do jarmarku, a nawet i dłużej; mniej zasobnym nie odmawia również, choć należność swą zabezpiecza w realniejszy sposób.

Dla uprzystępnienia najuboższej klasie rozrywki, utworzył Lejzor „lombard prywatny“ na zastaw ruchomości. Instytucja ta mieści się w olbrzymiej skrzyni, ustawionej obok szynkwasu. Funkcję taksatora spełnia najstarsza latarośl rodu Gangów, modrooka Małka, wydając kwitki lub ustną decyzję o wartości, zamienionej na ilość półkwaterków. Wypłata ma miejsce przy szynkwasie.

W Lejzorowym lombardzie nie ma wprawdzie drogocennych klejnotów, ale znajdzie się sierp żniwiarza, oceniony na dwa kieliszki wódki, piła tracza, wartości całej kwarty okowity, chustka chłopki, buty, sukmana, siekiera, kożuch, nawet dokumenta legitymacyjne, brane w zastaw od zamiejscowych wyrobników. Wszystko to przemienione zostało na walutę „płynną“, czasami z niewielkiem *ażiem* przekąsek.

Niedościgniony w jednaniu sobie kljenteli, cieszy się Lejzor Gang, zwłaszcza w sferze furmanów i stangretów, zasłużonem uznaniem, wyrobił je zaś sobie mądrą taktyką postępowania. Każdy furman, zajeżdżając do Lejzorowego zajazdu, dostaje z urzędu *gratis* kieliszek okowity z chałą. Taka grzeczność nie może zostać bez nagrody. Gdyby było inaczej, świat gotów stracić grunt do dobrego uczynku. I Lejzor znajduje nagrodę... w owsie... Wiadomo, że szka-

py przy gołym żłobie stać nie mogą, że popas popasem, ale i koń może nie mieć apetytu. Po co przymuszać nieme stworzenie! Przywiózł stangret z Biedniakowa ćwiartkę owsa, szkapy nie dojadły, zostało ze cztery garnce, toć się przecie nie opłaci brać z powrotem do domu... a u Lejzora w śpichrzu miejsce się znajdzie. Czasem który z furmanów potrzebuje dobrać cztery garnce owsa dla pary cugantów, ale jak dwa zjedzą, to także będzie, nie ustaną, a błogo, że się człek przy gadzinie pożywi. Dla dziedzica także jedność, bo tylko za cztery garnce zapłaci wedle dyspozycji...

Tym podobne uprzystępnienia materjalne, nie będące bez wpływu na ogólny obrót handlowy, wyrabiały Lejzorowi prócz tego dobrą markę, a zakładowi renomę pierwszorzędnego miejsca rozrywki. Renomę tę podtrzymywał Lejzor, umiejętnem obchodzeniem się z gośćmi, uwzględnianiem niektórych przywar ludzkich, a nadewszystko niezwykłą osobistą ochoczością do zabaw i traktamentu. Sam dawał dobry przykład, początek. Bywało — zajdzie do szynku gromadka chłopów, coś radzą, gwarząc, namyślają się, widocznie mają coś na wątróbce, ale im do picia nieskoro.

Lejzor czeka, a gdy sytuacja nic się nie zmienia, woła na jednego z przybyłych:

— Walanty! Co to wam jest? Tacyście smuni! Czy przypadkiem „wasza“ nie chora?

— Ej nie! Zwyczajne gospodarskie sprawy — zwierza się interpelowany.

— Czego się martwić. Bieda?! nie za nas się zaczęła, nie za nas się skończy. Plućcie na wszystko Walanty... Wiecie, co wam powiem? Mam „szabasówkę“, „cymes“! Sprobójcie! Ja stawiam...

Przy tych słowach, zdejmuje z górnej półki pękatą butelkę, leje w kieliszki i przepija do chłopa.

— Za wasze zdrowie, Walanty!

— Pijcie na zdrowie, Lejzor!

Pod wpływem poczęstunku, rozjaśnia się twarz chłopska, smutek i frasobliwość ustępują miejsca ochocie.

— No, to teraz dajcie dla mnie kwartę, tylko mocnej i śledzia na przegryzkę, wypijewa z kumotrami.

Lejzor wiedział, że tak będzie, bo najtrudniejszy początek. Odmierzył kwartę okowity, włożył kilka dzwonek śledzia na miskę i postawił przed chłopską gromadką. Pijatyka rozpoczęła się na dobre; po Walentym, „żeby nie ostać w tyle“, krzyknął o kwartę Franciszek, po Franciszku Maciej i tak w kółko. W dwie godziny, pękł cały garniec okowity, wesołość zastąpiła smutek i gromadka chłopska, która weszła do szynku spokojnie, cicho, dzięki dyplomatycznej zachęcie Lejzora, opuszcza gościnny zakład buńczucznie, z gęstą miną zataczając na podsieniach esy floresy i śpiewając z całego gardła:

„Z karczmy idę, pijany jo,
Otwórz, babo, kanalijo!
Ha! ha!“

Czarodziej! istny czarodziej z tego Lejzora!

W święta i dni jarmaczne, rozwijał Lejzor Gang swą działalność do rozmiarów, przechodzących siły zwykłego śmiertelnika. Dopomagała mu w tem, co prawda cała rodzina, ale główny kierunek spoczywał w jego ręku. Biegał po szynku od gromadki do gromadki, od Kuby do Maćka, od Wojtkowej do Marcinowej, tu zagadał, tu wódki dolał, tu należność odebrał. Znał swoich gości z imienia i z nazwiska, więc mu to z łatwością przychodziło, a delikatne przemówienia zwykle kończył:

— No? każecie jeszcze co postawić?

— Niech-by i tak było. Dajcie kwartę okowity — odpowiadał zwykle wdzięczny za pamięć chłopek.

Lejzorów szynk, śmiało przyrównać można do... giełdy uczuć ludowych. Cokolwiek zrodziło się w duszy chłopskiej, znajdowało tu ujście. Tu wstępowały weselne drużyny, tu oblewano po raz ostatni wspomnienie nieboszczyka, cieszono się po chrzcinach, tu rozbierano przed osądzeniem różne sprawy *in merito*, tutaj po sprawie zwaśnione strony, przepijały na zgodę lub brały się za czuby przed apelacją. Ostatniej ewentualności, jak każdy zresztą człowiek dobrze wychowany a spokojny, nie lubił Lejzor Gang. Wpadał też zwykle między zbyt krewkich gości, wrzeszczał, gadał, czasem jednę ze stron wojujących wyrzucał za drzwi, a gdy i to nie pomogło, wysyłał modrooką Małkę po pomoc zbrojną, po policjanta.

Najczęściej jednak, Lejzorowa wymowa i czynna interwencja, odnosiła pożądany skutek; wylew wrogich uczuć tonął w półkwaterkach słodkiej lub pieprzówki, pozostawiając po sobie jedyny ślad w siniakach, podbitych oczach, podartych koszulach, lub naderwanych sukmanach.

Podwoje Lejzorowej gospody, otwarte od godziny piątej rano do dziesiątej wieczorem, z wyjątkiem soboty — uchylały się dyskretnie i nocą dla tajemniczych gości, widocznie jednak dobrych znajomych gospodarza, bo się z nimi w osobnym alkierzu zamykał i naradzał. Nad czem? Tego dokładnie nikt nie zbadał. Źli ludzie pletli, ze Lejzor lubi czasem kradzione kupić...

Ale gdźe szwiadki? *K. Laskowski.*

O. Didon o wychowaniu.

Z okazji rozdania nagród w jednym z zakładów naukowych francuskich, głośny kaznodzieja i autor dzieł religijnych, Ojciec Didon, wypowiedział mowę, w której streścił cały program wychowania młodzieży, wyłożył system wyższego wykształcenia i szczegółowo ocenił przymioty, cechujące prawdziwego człowieka czynu. Niektóre ustępy z tej świetnej przemowy przytaczamy poniżej. „Człowiekiem czynu, panowie, będzie ten, który obdarzony jest nieprzepartą chęcią działania i silną wolą, pragnącą chcieć i rozkazywać; jest to człowiek o umyśle jasnym, widzący zdaleka cel, do którego zdąża, jest to człowiek pełen taktu, znający dobrze swe otoczenie i umiejący czekać cierpliwie właściwej do działania chwili.

„Jest to istota silna, nie znająca innych pobudek, oprócz prawdy, sprawiedliwości i prawa; jest to istota dobra i uczciwa, nie miłująca nic, oprócz dobra i uczciwości. Jest to mąż nieustraszony, bo wie, iż służy prawdzie, sprawiedliwości, prawu i dobru, które wcześniej czy później zwyciężyć muszą, to rycerz w każdej dobrej i świętej sprawie, stojący wiernie przy swym sztandarze.

„Jak wykształcić człowieka czynu?

„Czy istnieje jaki sposób na osiągnięcie tego wysokiego celu, który powinien łączyć w sobie wszystkie usiłowania, całą czujność i całą troskliwość pedagoga, świadomego swego szczytnego powołania? Zaprzeczyć istnieniu takich sposobów, znaczyłoby odrzucić edukację. Każdy nauczyciel, pragnący stworzyć człowieka czynu, powinien przedewszystkiem wpoić w swego ucznia chęć i postanowienie zużytkowania życia w miarę sił w otoczeniu, w którem sądzono temu życiu upływać. Wyjść z grona owych istot czczych, gnuśnych, egoistycznych, zadowolonych z siebie i bezmyślnie używających życia, troszczących się jedynie o samych siebie, o swój poziomy dobrobyt i nieszlachetne rozrywki — oto pierwszy warunek, by zostać człowiekiem czynu, człowiekiem pożytecznym dla innych, zasługującym na to, żeby żył. I bądźcie pewni, panowie, że dziecię, które wyrośnie z taką ideą w głowie i sercu, obierze sobie zawód, najbardziej odpowiadający swym zdolnościom, charakterowi i upodobaniom, i stanie się użytecznym członkiem społeczeństwa. Drugim przymiotem, którym należy obdarzyć kandydata na człowieka czynu, jest wytrwałość, cierpliwa, niezmordowana wytrwałość. Żadna z cnót nie jest bardziej potrzebna na tym świecie, gdyż praca to umęczenie, gdzie nikt nie działa i nie tworzy bez bólu i wysiłku, gdzie żadne dzieło nie kończy się bez pewnego cierpienia. Jednym z największych obowiązków wychowawcy jest przyzwyczajenie przyszłego człowieka czynu do męczarni. Mówię to zdanie, wiedząc, iż wywoła ono dreszcz grozy w matkach.

„Jakim sposobem odbywa się to bezlitośne terminowanie? Ach moje panie! odbywa się ono nie przez naśladownictwo was, które staracie się oddalić od waszych synów zmęczenie, wysiłek i ból. Wychowawca, kierujący się taką metodą, doprowadziłby tylko ucznia do zniewieściałości, przeciwnie powinien w sposób delikatny, połączony z męzką czułością, mnożyć przeszkody przed tym, którego wychowaniem kieruje.

„Cierpienie, wiedźcie o tem, nie jest trucizną, lecz posiłkiem dla woli; im bardziej się wzmaga, tem oporniejszą i tembardziej niezwyciężoną staje się wola. Człowiek pozbawiony nieszczęściem cierpień, lub który stale znajdował przed sobą wszystkie drogi wolne i wszystkie drzwi otwarte, upadnie przy pierwszej lepszej okazji. Co chcecie zrobić z niego? Czy będzie przydatnym dla rodziny, dla kraju lub dla ludzkości? Nie utrzyma on nawet dziedzictwa po ojcu, gdyż nie potrafi go bronić w tem otoczeniu gorączkowem, unoszącem z sobą wszystko, co nie może stawić oporu. Pozwólcie więc panie karmić wasze dzieci w celu wychowawczym, całą goryczą cierpienia. A ponieważ człowiek nie posiada, jak istoty niższe od niego, nieomylnego instynktu, któryby mu przewodniczył, ponieważ najwyższym jego zaszczytem jest uznać w sobie sługę prawdy, dobra i sprawiedliwości, czyż wobec tego nie sądzicie panowie, iż zadanie nauczyciela staje się coraz wznioślejszem i pod karą przeniewierzenia się mu, powinien ze swego ucznia zrobić człowieka sumienia? Mówię tu o sumieniu chrześcijańskiem i ewangelicznem, które nauczyciel powinien pielęgnować w duszy ucznia, a sumienie to powinno być jednym przewodnikiem i doradcą w życiu. Według tych wskazówek wychowany młodzieniec, stanie się owym człowiekiem czynu, wytrzymałym na nieszczęścia i burze losu, użytecznym członkiem społeczeństwa i podporą rodziny“.

Ochrona lasów.

I.

Na polu racjonalnego gospodarstwa leśnego zaznacza się w ostatnich czasach w kraju naszym uznania godny postęp. Dużo jednak pozostaje jeszcze do uczynienia, zanim dojdziemy do zupełnie racjonalnych stosunków; i gospodarstwo rabunkowe i niedbałe obchodzenie się z lasami w wielu miejscowościach, dzisiaj jest na porządku dziennym. Kilka cennych wskazówek, dotyczących ochrony lasów liściastych, podaje w ostatnim numerze *Gazety rolniczej* p. Kazimierz Satkowski.

Gospodarując — mówi autor — czas dłuższy w lasach liściastych, w różnych miejscowościach, miałem sposobność przypatrzenia się im i ich stanowi obecnemu. Spostrzegłem wiele braków w ich ustroju gospodarczym, lub też w jego wykonaniu a co mi się na myśl nasuwa, tem w treściwem zestawieniu faktów chcę podzielić się z czytelnikiem.

Jakkolwiek lasy nasze są pod opieką rządu, niemniej przeto dla własnego dobra nie powinniśmy uchylić się od niczego, aby lasy te utrzymać nie tylko w dobrym stanie, ale i pomagać im do coraz lepszego rozwoju, pamiętając o ich doniosłem znaczeniu, tem bardziej, że lasy te, z różnych przyczyn od nas zależnych i niezależnych, rzedną, karłowacieją i nasuwają wogóle wiele obaw o ich przyszłość.

Gospodarstwo leśne nie zasadza się tylko na wyrąbaniu lasu, pozostawiając odnowienie się jego Bogu i naturze, ale wymaga ono badań i nieco trudu, a jakkolwiek plony zeń zbieramy dopiero po długich latach, zniechęcać nas to nie powinno. Pamiętając zaś, że błąd popełniony czy to w urządzeniu gospodarki leśnej, czy w jej wykonaniu, albo zupełnie, albo bardzo długo naprawiać się daje, błędów takich powinniśmy unikać, choćby tylko dla szkód, jakie ponosić z tego powodu możemy w przyszłości.

Ponieważ z nielicznemi wyjątkami, nie doszliśmy jeszcze do tego, aby lasom liściastym przychodzić z pożądaną ich odnowieniu pomocą przez kulturę sztuczną, czyli z ręki, ale najczęściej pozostawiamy tę czynność samej tylko naturze, przeto do rąbania przystępować winniśmy z zachowaniem wszystkich ostrożności, wymaganych przez gatunek drzewa, jego wiek, potrzeby, ustrój i t. p., na co nie zawsze zwracamy uwagę, a co koniecznem jest przy naturalnem odnowieniu, aby zarośl, mająca powstać, odpowiednią była naszym życzeniom. Odnowienie lasu naturalne odbywa się przez opad nasion i odrośli; nie jest więc bynajmniej kwestją obojętną wiek drzewa, w jakim rąbać go należy. Aby drzewo wydało nasienie dobre, zdolne do kiełkowania, a także aby puściło silne i zdrowe odrośla, musi dojść do pewnego określonego wieku; nie powinno ono również przekroczyć okresu swojej płodności, a chociaż za młode czy za stare drzewa dają odrośle i rodzą nasiona, to przecież te ostatnie prawie zawsze bywają puste, a odrośle za słabe, łatwo ginące, gdyż muszą one jakiś czas żyć kosztem soków pnia macierzyńskiego, nim się odpowiednio zakorzenią i samoistnie z ziemi już pokarmy czerpać potrafią. Gdy więc pień drzewa w niewłaściwym wieku zrąbanego, podlega próchnieniu przed czasem, odrośle zeń powstałe, a żyjące kosztem jego soków lat kilka, tracąc źródło pokarmów, albo giną, albo słabną i wówczas sadź, okiść, nawet ulewne deszcze, łatwo je od pnia odłamują. Wypadek ten zdarza się najczęściej przy odroślach dębu i grabu, które to odrośle często na zimę liści nie tracą.

Może mimowiednie powtarza się u nas rąbanie lasów przestarzałych, o czem przekonałem się z wielu planów gospodarczych, umotywowanych jakoby przestarzałością drzew, o czem naocznie przekonałem się na gruncie. Czekać zewnętrznych oznak starości lasu nie należy, bo jeżeli się one pojawiają [porastaniem mchem pni, pojawianie się susznika czyli suchostoju, usychanie wierzchołków, próchnienie drzewa, obecność grzybów na pniach i t. p.), jest to już oznaka chorobliwego stanu drzewa i wówczas ani na obfite i płodne nasiona, ani na silne odrośle, a tem samem na porastanie zwartego i zdrowego zagajnika liczyć nie możemy. Gdy jeszcze w takim wypadku nie uzupełnimy pustych miejsc przy pomocy kultury sztucznej, powstaną niepożądane bynajmniej luki, wpływające nader ujemnie na grunt leśny i zagajnik, gleba bowiem wówczas dziczeje, zachwaszcza się, nie utrzymuje wilgoci; pojawiają się różne niepożądane naleciałości, a mrozy i wiatry prawie zawsze tam, w połączeniu z okiścią i sadzią, robią spustoszenia, ponieważ źle zwarty drzewostan skutecznego oporu stawić im nie może. Złe zwarcie lasu ma jeszcze i tę złą stronę, że przeszkadza do wzrostu silnego i równego w długość, a jest powodem karłowacenia i sęków, wobec czego lasy takie tracą na wartości.

Co do wieku, w jakim drzewo rąbać należy, najpiej zasięgnąć rady fachowca. Tu nadmienię tylko, że najodpowiedniejszą porą rąbania jest przeciętnie między 40 a 70-tym rokiem jego wieku, a dla twardszych gatunków jak dąb, i t. p. między 50 a 90 rokiem. Wogóle wszystkie gatunki o miękkiem drewnie prędzej wchodzą w porę zupełnego rozwoju i wcześniej tracą płodność, gdy gatunki o twardszem drewnie później dochodzą do płodności.

KRONIKA.

Kraków dnia 6 września.

Kalendarz kościelny. Dziś. w niedzielę Joachima i Zacharjasza, proroka; jutro Wigilja. Reginy panny i Petronjusza; pojutrze Narodzenie Najśw. Marji Panny.

Pojutrze w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godz. 10 wypowie ks. Krajewski. Sumę odprawi następnie ks. kan. Wojciechowski.

Pojutrze nabożeństwa uroczyste w kościołach: OO. Augustjanów, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, OO. Jezuitów, u św. Łazarza na Wesołej, u OO. Paulinów na Skałce, OO. Reformatów, zaś w bramie Florjańskiej śpiewy wieczorne przez cały tydzień.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cięlęta i szpiczaki, kury, zające i borsuki.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 6, zachód przypada o godzinie 6 minut 11, długość dnia 13 godzin minut 5.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada jutro dnia 7 bm. o godzinie 2 minut 43 popołndniu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Komisja weryfikacyjna Rady miejskiej odbyła dziś od godzinie 12 w południe, w biurze Prezydenta miasta, pod przewodnictwem r. m. F. Jakubowskiego. Komisja rozdzieliła między siebie referaty w następujący sposób: Do sprawdzenia wyborów z inteligencji wyznaczony został referentem r. m. Styczeń, koreferentem r. m. ks. kan. Spis; dla wielkiej własności i wielkiego przemysłu referentem r. m. Chyliński, koreferentem r. m. Domański; dla małej własności referentem r. m. Domański, koreferentem r. m. Chyliński; dla małego przemysłu referentem r. m. Horowitz, koreferentem r. m. Kwiatkowski. Wiadomo, że sprawa wyborów w małym przemyśle znajduje się w prokuratorji państwa, wobec ohydnych nadużyć ze strony żydów, jakie wyjawiono publicznie za pośrednictwem naszego dziennika. To też wyznaczenie do sprawdzenia ważności tych wyborów żyda Horowitza i zdeklarowanego przyjaciela żydów Kwiatkowskiego jest w wysokim stopniu nietaktowne i zastanawiające.

Paderewski, który przyjechał do Krakowa na ślub p. Józefa Adamowskiego, w dniu dzisiejszym opuszcza Kraków. Wczoraj znakomity artysta dał się słyszeć szczupłemu kółku znajomych w sali Saskiej. Pp. Józefowe Adamowscy wyjechali dziś rannym pociągiem do rodziców p. Adamowskiego do Skierniewic, poczem opuszczają Europę udając się na stały pobyt do Bostonu. Młodej parze towarzyszą serdeczne życzenia przyjaciół w ich podróży artystycznej.

† **Ks. Wawrzyniec Oprzędek,** proboszcz parafji w Zwierzyńcu, kanonik honorowy sandomierski urodzony w roku 1831, wyświęcony na kapłana w roku 1857, wprowadzony na probostwo w Liszkach w r. 1869, zaś od r. 1881 w Zwierzyńcu, oddał duszę Bogu wczoraj rano, dnia 5 bm.

Zarząd Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie poleca zdolnych korepetytorów, guwernerów i mundantów.

Dziś w Parku krakowskim na scenie teatrzyku letniego zaprezentuje się trupa prowincjonalnych aktorów pod egidą p. Józefy Piaseckiej. Biletów zawczasu dostać można w kasie zamówień p. Fenza.

Ambulatorjum szpitala Bonifratrów w Krakowie w miesiącu sierpniu b. r. udzieliło porady i pierwszej pomocy 1219 osobom, z których było 640 z Krakowa, 173 z Podgórza i 406 z okolicy.

Redakcja „Przeglądu literackiego“ uprasza nas o zawiadomienie, iż z powodu feryj wakacyjnych, podczas których członkowie redakcji *Przeglądu* i jego współpracownicy przebywali po za Krakowem, numer wrześniowy tego pisma ukaże się jednocześnie z numerem październikowym w jednym zeszycie podwójnej objętości.

Z Tow. ratunkowego. Dorożkarz nr 37 przejechał wczoraj w południe na ul. Długiej Tomasza Nawrota 5-letniego chłopca, syna biednego wyrobnika. Wezwane Towarzystwo ratunkowe skonstatowało tylko nieznaczne obrażenie ciała, a opatrzywszy, oddało chłopca rodzinie.

Zawalenie. Wczoraj o godz. 8-ej rano zawaliło się rusztowanie parterowe w domu pod l. 3, przy ul. Mikołajskiej. Nieszczęścia nie było żadnego. O wypadku zawiadomiono budownictwo miejskie.

Gorąco polecamy przy zamawianiu wieńców, bukietów, przy kupnie kwiatów zakład ogrodniczy św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie. Zakład ten prócz subwencji od Sejmu w kwocie 1.000 złr., nie ma innych stałych dochodów. Wspierać go trzeba tembardziej, że daje on sposób do życia, do pracy 70 chłopcom sierotom. Pamiętajmy zatem!

Harmonja. We wtorek d. 8 września b. r., w miejskim Parku dra Jordana, odbędzie się koncert orkiestry Tow. przyj. muzyki krakowskiej „Harmonja“, na dochód Stowarzyszenia. Dla członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej i ich rodzin wstęp wolny; bilet wstępu dla dorosłych 20 ct. Początek koncertu o godz. 4-tej po południu. U wejścia do Parku w biurze „Harmonji“ można się wpisywać w poczet członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej.

Z „Sokoła“ w Podgórzu odbieramy następujące pismo: Ćwiczenia gimnastyczne członków odbywają się w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7—8 wieczorem; ćwiczenia gimnastyczne panienek odbywają się w środy i piątki od godz. 6—7 wieczorem. Opłata za naukę od dzieci członków wynosi 20 ct. miesięcznie. Do wpisu zgłaszać się należy w godzinach powyż wymienionych u naczelnika.

Z „Gwiazdy“. Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ przy ul. Grodzkiej l. 50 I. p., urządza w niedzielę dnia 6 września b. r. przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Tajemnicę“ kom. w 1 akcie Dobrzańskiego, monolog „Chłop milionowy“ i „U fryzjera teatralnego“ operetkę w 1-ym akcie. Po przedstawieniu tańce. Początek o godz $7^1/_2$ wieczorem.

Egzaminy kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną we Lwowie d. 30 września. Podania, zaopatrzone w metrykę chrztu, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo dojrzałości, wszystkie dekrety mianowań, krótki bieg życia, wykaz przestudjowanych dzieł i tabelę kwalifikacyjną, należy wnosić do dyrekcji komisji egzaminacyjnej (ul. Skarbkowska l. 39) za pośrednictwem odnośnej Rady szkolnej okręgowej, najdalej do d. 20 wrześ ia.

Deputacja matek ze Lwowa wybiera się dzisiaj do namiestnika ks. Sanguszki i wiceprezesa Rady szkolnej krajowej p. Bobrzyńskiego, z prośbą, ażeby Rada szkolna odstąpiła przynajmniej w tym roku od przyjętej od dawna modły i zezwoliła na przyjęcie większej liczby uczennic do seminarjum żeńskiego we Lwowie.

Na międzynarodowy wyścig cyklistów, który odbędzie się dnia 6 b. m. we Lwowie, zgłosili się do konkursu między innymi pierwszorzędni cykliści światowi: W. Koch z Frankfurtu, O. Tuo z Dormund, Steich, Reuther i Siebenstein z Wiednia i Eichhorn z Pesztu.

W Pysznicy w powiecie niskim zmarła w 60 roku życia Marja ze Znamirowskich Kucharska, matka p. Karola Kucharskiego, dziennikarza i sekretarza Wydziału krajowego. Sympatycznemu koledze przesyłamy serdeczne wyrazy współczucia.

Gimnazjum polskie w Cieszynie. Na liczne zapytania co do terminu wpisów do I. klasy, jakoteż egzaminów wstępnych do klasy I. i II., oraz poprawczych w gimnazjum polskiem w Cieszynie, podaję w odpowiedzi do wiadomości, że wpisy uczniów do klasy I. odbywać się będą dnia 15 września b. r. od godz. 8—12 przed, a egzamina wstępne do tej klasy tegoż dnia od godz. 2 po południu. Wpisy uczniów do klasy II. odbywać się będą 17 b. m. od godz. 8 do 12 przed południem. Egzamina wstępne i poprawcze dla klasy II. odbywać się będą 17 bm. od godz. 2 po południu. Dnia 18 bm. nabożeństwo, poczem rozpocznie się regularna nauka.

Upraszam uprzejmie wszystkie pisma polskie o łaskawe ogłoszenie niniejszego komunikatu. W Cieszynie, dnia 2 września 1895 r. *Parylak Piotr*, kierownik gimnazjum polskiego.

Lichwa w Warszawie. Czytamy w *Wieku:* Na zbiorowem ciele czyli korporacji urzędników kolei wiedeńskiej wyrósł nielada bąbel!... Był to istotnie Lejbuś Bąbel, który od lat wielu rozwijał swoje operacje lichwiarskie specjalnie wśród pracowników wspomnianej kolei. W portfelu onego Bombla figurowały różne weksle aż 600 urzędników kolejowych. Nawet pomimo prawa o lichwie, Bombel nie przestał dokuczać swoim ofiarom, które dotkliwie cierpiały, płacąc niekiedy po 6% na miesiąc, najmniejszy zaś procent wynosił 4 również miesięcznie. Najbardziej ścigani przez lichwiarza stracili wreszcie cierpliwość i wystąpili ze zbiorową skargą do prokuratora. Odrazu z pierwszego śledztwa okazało się, że Lejbuś Bombel, dając n. p. 50 rs. w gotówce, kazał sobie wystawić rewersy na 300 rs. Wszczęte śledztwo tak przeraziło lichwiarza, że ten niebawem umarł. Ale z toku rzeczy okazało się, że Lejbuś sam nie działał, lecz miał wspólnika w osobie syna, Mendla Bombla. Wspólnik ten, początkowo aresztowany, został wypuszczony za kaucją. Obecnie śledztwo, nader skrupulatnie prowadzone, jest już ukończone i rozprawa sądowa ma nastąpić w przyszłym tygodniu. Do sprawy powołano paruset świadków, będzie to więc „*cause célèbre*“ i ujawni sporo ciekawych operacyj lichwiarskich.

Nowa banda. Z Granicy piszą do *Kur. Warsz.*, że w okolicy Strzemieszyc utworzyła się nowa, złożona z 20 zbrodniarzy banda opryszków. Mieszkańcy zwrócili się telegraficznie do władzy powiatowej z prośbą o ochronę ich życia i mienia.

Tajemnicza zbrodnia. Piszą z Królestwa polskiego: W pobliżu wsi Miedniewicie, w powiecie skierniewickim, w krzaku olszyny znaleziono zupełnie obnażone zwłoki mężczyzny lat dwudziestu kilka mieć mogącego, który, jak wnosić można z ran i obrażeń na ciele, padł ofiarą okrutnej zbrodni. Na dolnej części ciała widniało mnóstwo ran i sińców, warga dolna rozcięta do kości, zęby wybite, nos zmiażdżony, ucho odcięte, a na głowie dwie rany głębokie. Obok zwłok na ziemi leżała koszula z cienkiego płótna cała krwią zbroczona i młotek kamieniarski z cyframi L. R. S.. w olszynie zaś świeżo ucięta pałka, zbryzgana zakrzepniętą krwią.

W tych dniach zmarła w Karlsbadzie, przeżywszy lat czterdzieści hr. Józefowa Wodzicka, żona posła austrjackiego w Sztockholmie; zmarła pochodziła z dawnej francuskiej rodziny w Bretanji, hr. Kervéguen.

Chleb dla swoich. Ze Sołotwiny (p. Bohorodczany) piszą do nas: Zarząd dóbr barona Liebiga ogłosił konkurs na posadę lekarza skarbowego. Płaca 500 złr. i 48 metrów sześciennych drzewa. Tutejsze Towarzystwo naftowe ogłosi niebawem konkurs na posadę .lekarza. Pensja od 800 do 1200 złr. W obu powyższych wypadkach zarządy pragną mieć za lekarzy chrześcijan i Polaków. Po informacje najlepiej zgłaszać się co do pierwszego konkursu do p. Hessa zarządcy dóbr bar. Liebiga, co do drugiego do aptekarza w Sołotwinie p. Hodolego.

Otrzymaliśmy list od p. Józefa I. z Bordeaux z zapewnieniem, że uwaga zrobiona przez naszego korespondenta co do osoby p. Mac Garveya, znanego właściciela kopalń nafty w Galicyi, jakoby ten nie nauczył się po polsku do tego czasu, jest mylną. P. Mac Garvey wcale dobrze mówi po polsku, a w dodatku ma szczerze kochać Polaków. Bądź co bądź miłą jest nam ta wiadomość, chętnie ją też drukujemy.

Chytrość żydowska nie zna granic. Wyznawcy w jak najszerszem znaczeniu dewizy „Cel uświęca środki“ dopuszczają się nadużyć, które niejednokrotnie granicą że świętokradztwem. Czy chcecie dowodów? — Oto jeden z nich. W Stryju od lat kilku handluje maszynami rolniczemi żyd, nieumiejący nawet po polsku, nazwiskiem E. Patracha. Żyd ten „coby interes lepiej szedł“ rozesłał po wsiach i po dworach ogłoszenia swego handlu. Na naczelnej zaś stronie ośmielił się umieścić wizerunki przedstawiające ważniejsze chwile z życia Chrystusa jakoto: Chrzest św. Ostatnią wieczerzę, Wniebowstąpienie. Żyd ciągnący zyski pod egidą Chrystusa — czy to nie świętokradztwo, czy to nie zbrodnia? A wszystko to jest obliczone na lud, który cucąc się z „miłości“ do żydów szuka firm chrześcijańskich. Wieśniak widząc wizerunki Chrystusa nie przypuści ani na chwilę, że insurującym się pod godłami Chrześcijan jest najautyczniejszego błota (trawestacja słów: najczystszej wody) żyd! Władze winny surowo karcić śmiałków podobnych Patrasze.

W sprawie żyda Patrachy odebraliśmy już kilka listów z oburzeniem. W jednym z ostatnich znajdujemy ciekawe szczegóły. Żyd zapytany przez jednego z okolicznych proboszczów jak może takie prospekty drukować, odpowiedział wymijająco, tłómacząc się, że takie prospekty drukują mu na Węgrzech. Kto weźmie w rękę owo ogłoszenie, przekona się naocznie, że jest to kłamstwo. U dołu prospektu bowiem widnieje napis: Drukiem A. Müllera syna w Stryju. Dodać trzeba, że Müller jest również żydem. „Pod pokrywką chrześcijańskiego prospektu — pisze do nas ks. proboszcz H. — wdziera się on w zaufanie nieznających go odbiorców i najgorsze towary żydowskie sprzedaje jako chrześcijańskie!“ Na dwóch ostatnich stronach prospektu znajduje się kilkanaście podziękowań rzekomo mających świadczyć o dobroci maszyn wysłanych przez Patrachę. W kwestji tej pisze również ks. proboszcz H., a pisze tak: „Wszystkie podziękowania drukowane w prospekcie pokazał mi żyd w oryginale, przekonałem się, że są to pismidła po rusku pisane przez chłopów, którzy nabazgrali je dla zysku, dla rabatu“. Żyd naturalnie owe podziękowania po swojemu przetłómaczył i w polskim przekładzie puścił je w świat.

Rozbój na gładkiej drodze. Z Krościenka piszą do nas: Niedawno temu *Głos Narodu* ogłosił, iż mostowe przy rogatce pod Szczawnicą zostało zniesione. Tymczasem piszący był świadkiem sceny oburzającej do głębi. Oto żyd i żydówka, utrzymujący rogatkę, napadli z zaciekłością, wrodzoną temu plemieniu, na dwie kobiety idące z jarmarku do domu, domagając się od nich mostowego. Jednej z włościanek żyd zdzierał chustkę z głowy, drugiej Rusince ze Szlachtawy żydówka wyciągnęła chustkę z garnka. Niechże jak najprędzej rozstrzygnie Wydział powiatowy nowotarski czy się temu żydowi należy jeszcze mostowe od nóg ludzkich, czy nie?

Żydowska polszczyzna. Jeden z pp. aptekarzy w Rudniku taki list dostał: Słyszałem, że Wielmożny Pan ma dach blachom przykrycz więc ja zgloszem sie że ja jaki majster blacharski że mam duszo świadectwach z dusz koszczołów ja zrobić Panum dach i żądam od metra ☐ 15 ct opraszam mi odpisacz to zgloszam sięsze. Szanowianie *Israel! Beller*.

O kołomyjskiej policji, jedno z najlepiej redagowanych pism prowincjonalnych, *Gazeta Kołomyjska* tak pisze:

Któż nie wie, jak poważnie zagrożone jest bezpieczeństwo publiczne w Kołomyi. Nie ma prawie

dnia, w którymby nie opowiadano o nowej kradzieży z włamaniem, o jakiejś burdzie ulicznej, o cięższem lub lżejszem pobiciu. Zatrważające objawy mnożą się i potęgują. — Od kilku dni niepokoi w wysokim stopniu opinję publiczną utrzymująca się uporczywie pogłoska o znalezieniu uciętych stóp kobiecych w pobliżu kasarni ułańskiej. — Inni chcą wiedzieć, że opodal tego miejsca, na którem odkryto pierwsze ślady domniemanej zbrodni, znaleziono resztę ciała nieszczęśliwej ofiary. Bliższych szczegółów z urzędowej strony, w policji, niepodobna się dowiedzieć. Nic też nie uczyniono, aby rozjaśnić mroki, osłaniające całą tę sprawę, a wobec tego przygnębienie ogólne wzrasta, głuche wieści krążą z ust do ust, potwornieją. Jakież jest zadanie policji w podobnym wypadku? Winna jak najenergiczniej rozpocząć poszukiwania i prowadzić je tak długo, dopóki nie uzyska pewności, że wszelkie pogłoski o wpadnięciu na trop zbrodni, nie mają żadnej podstawy, albo skonstatowawszy fakty, przygować materjał powołanej do śledztwa władzy, prokuratorji. Dlaczegoż tedy dzieje się inaczej? Na to złożyło się bardzo wiele powodów. Pierwszym jest niestosunkowo mała liczba strażaków policyjnych. Miasto o 35.000 mieszkańców i rozciągłości, nieustępującej wcale obszarowi Lwowa, posiada pięćdziesięciu kilku policjantów. Jest to tak śmiesznie mało, że mówić o potrzebie powiększenia ich liczby jest chyba zbytecznem, zwłaszcza, że i z tej małej liczby odpada znaczna część, przeznaczona wyłącznie na usługi propinacji i rozmaite czynności poruczonego zakresu działania, z bezpieczeństwem publicznem nic wspólnego nie mające.

Drugim powodem fatalnego stanu bezpieczeństwa publicznego u nas, jest liche uposażenie strażaków policyjnych. Przecież to jasne, że za 15 złr. miesięcznie nikt nie zechce przywdziać na siebie liberji magistrackiej, jeżeli może w inny sposób zarobić na życie. Za tem idzie, że do policji garną się zwykle jednostki wykolejone, albo nie mogące w innym zawodzie zdobyć sobie środków do życia, albo, co gorsza, szukające w tym zawodzie ubocznych, niedozwolonych źródeł zarobku. Brak zupełny znajomości swoich praw i obowiązków, cechujący naszą straż bezpieczeństwa, byłby dalszym powodem, dla którego skargi na policję u nas stają się z dniem każdym głośniejsze i powszechniejsze.

Obronicіele pokoju. Czytamy w czerniowieckiej *Gaz. Polskiej*: Po odejściu 41 p. p. na manewry do Galicji, pozostała w mieście garstka żołnierzy, której widocznie smutno, że nie bierze udziału w manewrach, albowiem w nocy z wtorku trzej z nich urządzili sobie ćwiczenia broni na ulicach. Trójka synów Marsa składała się z plutonowego, kaprala i frajtra. „Szarża“ ta w wybornym humorze, przeciągała o godzinie 11 wieczorem ul. Główną, a jeden z jej członków, dobywszy bagneta, rzucał się na przechodzących „cywilów“ i groził przebiciem. Jakiś jegomość wezwał policjanta do obrony, ten jednak odpowiedział, że jak długo żołnierz nikogo jeszcze nie skaleczył — nie można go aresztować... „Szarża“ tymczasem płosząc przechodniów, dotarła na ulicę Ratuszową, spostrzegła stojącą przed kawiarnią Grünberga kasjerkę i rozpoczęła oblężenie wystraszonej niewiasty. Pan frajter przypuścił nawet atak; pchnął bagnetem w twarz kasjerki i sromotnie ją zdefigurował, rozpłatawszy nos na dwoje. Powstało wielkie zbiegowisko i po długim szukaniu sprowadzono wreszcie z placu Austrji stróża nocnego, który przyjąwszy od p. frajtra kilka policzków, zdołał go wreszcie rozbroić i zaprowadzić do magistratu. Stąd patrol wojskowa odprowadziła bohatera na odwach. P. frajter zowie się Florescu i należy do 15 kompanji. Towarzysze jego zawczasu wykonali rejteradę.

Czarnohorski oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi donosi, że posiada w Worochcie, stacji kolejowej Stanisławów-Körösmező własny „Dworek Czarnohorski“ o 5 umeblowanych pokojach, opalanych, z restauracją. Jest on oddalony o kilkaset kroków od dworca kolejowego, znajduje się wśród gaiku świerkowego, tuż przy torze kolejowym, skąd roztacza się widok na piękny z kamienia o wysokich łukach zbudowany wiadukt z mostem na Prucie, oraz na górę za Prutem, pokrytą świerkowym lasem, stamtąd wycieczki na górę Kukul (1542 m.) i na górę Kitulów (1382 m.) trwają po 4 godziny pieszo lub konno na hucułach, a trzy godziny z powrotem. Jeżeli zaś tylko pół dnia ma się do dyspozycji, to zaleca się przechadzka na górę Rebrowacz (1250 m).

Pod kołami pociągu ocalony. Z Chełmży donoszą o ciekawym wypadku. Kiedy w tych dniach pociąg, wychodzący z Grudziądza do Torunia, ominął stację w Chełmży, spostrzegł prowadzący pociąg na szynach jakiś przedmiot, po zbliżeniu się zaś pociągu okazało się, że leży tam człowiek. Pomimo wysiłków, nie udało mu się jednak pociągu zatrzymać, który też przejechał leżącego. Kiedy potem pociąg zatrzymano, sądzili wszyscy, że człowiek ów został przejechany. Jakież jednak było ich zdziwienie, skoro się przekonali, że nic mu się nie stało i spał sobie spokojnie dalej. Okazało się, że był on porządnie podchmielony i dopiero kiedy dano mu kilka szturchańców, zdołano go obudzić i usunąć z szyn. Pociąg spóźnił się o przeszło kwadrans.

„Deutschmeistry“. Z Wiednia telegrafują: Obchodzący swój jubileusz pułk „Deutschmeistrów“ wkroczył wczoraj rano do Wiednia. Na dworcu powitali go okrzykami byli członkowie pułku, przedstawiciele gminy, oraz przybyli wczoraj na iubileusz bawarski major Stein i porucznik Gaupp, jakoteż liczna publiczność. Burmistrz Strohbach powitał miejski pułk imieniem gminy. Pułkownik, dziękując za przyjęcie, podniósł łuskawość cesarską, dzięki której pułkowi dozwolono dozwolono w dzień jubileuszu wstąpić w mury Wiednia. Następnie wśród tworzącej szpalery tłumnie zebranej publiczności, witany zewsząd entuzjastysznymi okrzykami, podążył pułk przez uroczyście przystrojone ulice do koszar. Tu deputacja z rezerwistów, należących do tego pułku, ofiarowała mu wstęgę do sztandaru, za co komendant pułku dziękował. Wstęgę za pozwoleniem cesarza umieszczono na sztandarze.

Nowe leczenie suchot. Paryska akademja nauk zwołała osobną komisję dla zbadania metody leczenia suchot, praktykowanej przez dra Crotte. Do komisji tej wchodzą: p. Chauveau, jeden ze znakomitszych francuskich fizjologów, p. d'Arsonval, biolog, poświęcający się badaniom elektryczności oraz profesor Bouchard, jeden z najznamienitszych francuskich lekarzy. Dr Crotte twierdzi, że przy pomocy swego systemu w ciągu paru ostatnich miesięcy wyleczył lub też ulżył znacznie 600 pacjentom z ogólnej liczby 800. Pacjenci owi byli uznani przez doktorów szpitalnych jako nieuleczalni i należą do najbiedniejszej klasy, więc tem samem znajdują się w złych bardzo warunkach hygijenicznych. Metoda dr Crotte polega na użyciu elektryczności i środków antyseptycznych. Elektryczność malutką iskrą zabija mikroby niweczy je przy pomocy ozonu, który wytwarza w porażonych tkankach, a przytem dodaje ludzkiemu organizmowi sił do walki z nieprzyjaciółmi płuc. Dr Crotte twierdzi, iż elektryczność toruje drogę środkom antyseptycznym i dozwala im przeniknąć przez skórę, muskuły i kości i docisnąć do płuc.

Zbrodnia z zazdrości. W nocy z niedzieli na poniedziałek zaszedł w Paryżu wypadek, dowodnie świadczący, do czego doprowadzić może chorobliwa zazdrość. Były palacz Towarzystwa gazowego, nazwiskiem Fichet, człowiek pięćdziesięcioletni, charakteru brutalnego, męczył niczem nieuzasadnioną zazdrością swą czterdziestodziewięcioletnią żonę i tak jej dokuczał, że znękana kobieta parokrotnie uciekała od niego. Przed paroma tygodniami pani Fichet zmuszoną była ponownie opuścić męża i schroniła się do mieszkającej w tym samym domu, piętro niżej, swej zamężnej córki. Fichet zwracał się kilkakrotnie do żony z prośbą, by doń wróciła, a zięciowi i córce robił awantury za to, że, jak twierdził, oni podmówili matkę do opuszczenia męża. W niedzielę wreszcie, gdy Fichet przyszedł do żony, zupełnie skruszony, obiecując już nigdy nadal nie robić jej scen zazdrości. Fichetowa zgodziła się wrócić do niego. Po południu poszli w dobrej komitywie na spacer i wrócili w doskonałych humorach. Fichet śmiał się i żartował ze swej śmiesznej zazdrości, w duszy jednak knował plan straszliwy. Poszli spać w jaknajlepszej zgodzie. O godz. czwartej rano b. palacz wstał, a przekonawszy się, że żona śpi mocno, wydostał z komody rewolwer i położywszy się napowrót do łóżka, przyłożył lufę do twarzy żony i dał ognia. Kula utkwiła w podbródku biednej kobiety, która, obudziwszy się, przerażona, widząc, że zbrodniarz chce jeszcze strzelać, zawołała nieludzkim głosem:

— Zabijasz mnie kanaljo!...

Chciała się wyrwać z jego objęć, lecz nie mogła i szaleńcowi udało się jeszcze trzy razy strzelić. Jedna kula trafiła ją w bok, dwie drugie w oba ramiona. Następnie szaleniec włozywszy tufę rewolweru w usta, strzelił do siebie dwa razy. Na huk wystrzałów zbiegli się sąsiedzi i ujrzeli małżeństwo leżące na łóżku i broczące we krwi. Okazało się, że oboje żyją jeszcze, odwieziono więc ich do szpitala, gdzie stan obojga uznali lekarze za bardzo groźny. Odzyskawszy przytomność, oboje zdołali złozyć zeznania.

Dziwne zjawisko astronomiczne odkrył niedawno prof. W. R. Brooks, dyrektor obserwatorjum w Stanach Zjednoczonych. Przy obserwacji nocnej spostrzegł przebiegające jakieś wielkie ciało. Poczytuje je za wielki meteor, zbyt odległy od ziemi, aby mógł się rozpalić. W rocznikach astronomji o podobnej obserwacji jeszcze dotąd żadnej wzmianki nie było.

Ilu Polaków zamieszkuje Amerykę? Pytaniem tem niejednokrotnie zajmowała się prasa polska, pragnąca się dowiedzieć, ilu też rzeczywiście rodaków naszych przebywa obecnie za Oceanem. Z ogólnych spisów ludności amerykańskiej nie można się dowiedzieć prawdy, gdyż spisy te podają regularnie mniejszą ilość Polaków, aniżeli ich jest rzeczywiście. Mówi się zwykle ogólnikowo, że w Stanach Zjednoczonych mieszka półtora do dwóch miljonów Polaków, nie wiadomo jednak, czy liczba ta za niska lub za wysoka. Otóż aby raz ostatecznie stwierdzić, ilu Polaków jest w Ameryce, proponuje pismo *Wiara i Ojczyzna* utworzenie komitetów, któreby się zajęły policzeniem ludności polskiej. W jednem z miast wielkich (n. p. w Chicago) powinien się znajdować komitet główny, do któregoby nadesłano z osad i parafji odnośne daty i ten wtedy mógłby obliczyć rezultat ogólny. Cała ta procedura nie wymagałaby zbyt wielkich kosztów.

Myśl nie zła, niechby ją rodacy nasi w czyn zamienili!

Obyczaje patagońskie. Wśród Patagończyków panuje straszny zwyczaj, a mianowicie: dzieci mordują rodziców. Czasami starzy dochodzą sami do przekonania, że już im czas umierać: po większej jednak części, dzieci tłomaczą rodzicom, że są dla nich ciężarem. Na wspólnym bankiecie obrany bywa dzień egzekucji. Ofiary i kaci udają się na cmentarzysko, żegnają się nawzajem i najstarszy syn grzebie żywcem ojca czy matkę, albo oboje. Jest to poczytywanem za największy dowód synowskiej miłości, albowiem Patagończycy wierzą, iż umarli idą prosto do raju; to też rozstają się oni z życiem nader chętnie. Człowiek czterdziestoletni (!!) uważany bywa za starca, bezużytecznego zupełnie; w razie choroby musi jeszcze wcześniej zginąć z ręki najbliższych.

Wykaz ofiar na rzecz pogorzelców miasteczka Rudnika: (Dok.). Anna Borcz, Lwów, 12 złr.; gmina Zarzecze 10 złr. 96 ct; Helena Skwarczyńska, Lwów, 2 złr. 50 złr.; Jan Marnt, resp., Chwałowice 13 złr. 59 ct.! parafja Sokołów 58 złr., ks. Kasprzycki, Nisko 24 złr. 26 ct.; Ludwik Pazdanowski, Sędziszów 5 złr.; gmina Wolka tanewska 2 złr. 47 ct.; gmina Sarzyna 2 złr. 53 ct.: Aniela Hreczańska 6 złr. 50 ct.! parafja Łętownia 13 złr.; Huta Deręgowska 1 złr. 62 ct.; J. P. B., Dzikowiec 11 złr.; przez administrację *Czasu* 80 złr. 27 ct.; Kasa oszczędności (zamiast wieńca dla ś. p. Wojciecha Chrzanowskiego), Bochnia 30 złr.; Moszczeński, Pigłowice, Ludwik Borowski, Pleszów (W. Ks. Poznańskie), Władzio, Kostuś, Helutka, Staś, Wilhelmshöhe po 10 marek; ks. Gański, Kempno, ks. Matuszewski, Szadłowice (W. Ks. Poznańskie) po 5 marek; ks. Rybicki, Dłużyna (W. Ks. Poznańskie) 3 złr. 53 ct.; gmina Kamionka Strumił. 2 złr. 46 ct.; gmina Dąbrowica 3 złr. 42 ct.; parafja Pysznica 8 złr. 25 ct.: Reim i Friedrich (zebrane w kółku „Sokoła“) 1 złr. 20 ct.; gmina Gelce 4 złr. 60 ct.; urząd paraf. Czermin 23 złr. 79 ct; Kazimiera bar. Banhidy (drugi raz) Grodzisko 10 złr.! gmina Glinianka 4 złr. 71 ct.; I. Krzymowska, Trębowla 1 złr. 20 ct.; p. starościna Hendrichowa i p. rejentowa Łapińska Nisko 38 złr. 29 ct.; ks. Kujot, Grzybno (Prusy zachod.) 2 złr. 93 ct.; gmina Mielec 32 złr. 15 cent. „Bóg zapłać!“ za już, a o dalsze łaskawe ofiary najuprzejmiej upraszam.

Z komitetu ratunkowego lokalnego.

Ks. Feliks Sękiewicz, prob. i przew. kom. lok.

Nekrologja. Magdalena Werner, matka naczelnika Półwsia Zwierzynieckiego, lat 84, zmarła tamże dnia 4 b. m.

Kartkę zastawniczą Nr. 19632 na zegarek złożono w tutejszej dyrekcji policji.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Teatr warszawski wznowił dramat Korzeniowskiego p. t. „Umarli i żywi“. Reżyserja dołożyła wszelkich starań, aby jak najokazalej przyodziać dziś już trochę nudnawą historję hrabstwa Monti. Z artystów wyróżnili się panie Ludowa, Trapszo i p. Ładnowski. Muzyczka Kroguiskiego ilustrująca „Umarłych i żywych“ ma być melodyjną.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę dnia 6-go bm. „Szklana Góra“, baśń w 6 obrazach z podań ludu polskiego, przez Zygmunta Sarneckiego, illustrowana muzyką Seweryna Bersona. — W poniedziałek dnia 7 bm. „Odgrzewana miłość“, komedja w 4 aktach Krzywdzica. — We wtorek 8 bm. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach W. A. Lassoty, muzyka K. Hoffmana.

HUMOR.

Była dziewczynka *Ideją* zwana,
Kochał ją chłopiec *Interes*
I codzień do niej przychodził zrana,
Przynosząc koniak lub xeres.
Z początku miała inne nadzieje,
Będąc miłości tej obca,
Lecz widząc, że się mocno starzeje,
Podobno wyjdzie za chłopca.

Iks godzi się z malarzem o portret:
— A ileby portret kosztował, jeżeli sam dostarczę oleju?

— Jakże tam wypadł omłot? — pytał ekonoma
Przy wieczornym raporcie dziedzic bardzo młody.
— A źle! wielmożny panie, już dziś rzecz wiadoma,
Że pszenica się także stosuje do mody.
— Co też waśan mi mówisz! nudzić mnie zaczyna,
Kiedy kto tak językiem ciągle brednie miele.
— Co ja mówię, to mówię, lecz nie moja wina
Ze słomy jest obfitość, a ziarna niewiele!

Emil: Słuchaj, Karolu, co ty będziesz dziś robił popołudniu?
Karol: Nic!
Emil: A gdzie?

Szarady.

I.

Drugie i *trzecie*, zwierzątko jak wiecie,
Drugie, *pierwsze*, nie są proste przecie,
Choć w *pierwszej*, *trzeciej* zdarza się, chodzimy,
Jak *drugie*, *trzecie*, *wszystkie* też lubimy.

II.

Oj przeżyje mąż taki pewno lata długie,
Któremu żona dzień cały *trzecie*, *pierwsze*, *drugie*

Moja, nawet przy stole, czy wierzyć zechcecie,
Wszystko zaraz na pierwsze daje *drugie, trzecie*,
Nasycić się niem można, choć na całe życie,
Bo też *pierwsze* i *drugie* lubcia należycie...
Wzgardzić tem *trzecie, drugie*, nie przyjąć rzecz pusta.
Mów, jak Arystydes, *trzeciem* zamknie usta.

Zagadka.

Ej zgadniecie to zadanie.
Wprost smakuje, *wspak* nietyle.

Rozwiązanie szarad z nru 199.

Pla-ny — Dą-bro-wa.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. Ignacy Mossakowski, Jan Błoniarz, sub. handl. skór, Wiktor Legutko, uczeń VI a. w Sz. Realnej w Krakowie, Roman Kwaśniewski z Łukawca, Władysław Łuczyński, nadst. z Uhrynowa.

Język polski za Oceanem.

Dzięki staraniom naszych wychodźców — jak czytamy w *Gaz. hand. geog* — język polski w Ameryce dochodzi do coraz większego znaczenia. I tak w stanie Wisconsin (Stany Zjedn. Półn. Ameryki) język polski uznany został za język półurzędowy i wszelkie rozporządzenia rządowe bywają w tym języku ogłaszane. Gmina miasta Milwaukee (Wisconsin) ogłasza stale rozporządzenia i uchwały swe również po polsku w *Kurjerze polskim*. W bieżącym zaś roku Rada szkolna miasta tegoż zaprowadziła w szkołach publicznych nadobowiązkową naukę języka polskiego i rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich. Ważniejsze miasta Stanów Zjednoczonych zakupują do swych bibljotek publicznych również i polskie książki. Prym pod tym względem dzierży miasto Milwaukee, które niedawno uchwaliło zakupić książek polskich za 400 dolarów (1000 marek złr.) W Kanadzie, w prowincji Ontario, w mieście Berlinie zaprowadzono w słynnem kolegjum św. Hieronima (St. Jeromes College) kurs języka, literatury, historji, oraz stenografji polskiej.

W brazylijskim stanie Parana język polski zdobywa sobie wpływowe stanowisko. W miastach Kurytybie i Mateuszu uczęszcza do szkół polskich wiele dzieci brazylijskich i niemieckich celem nauczenia się po polsku. W kolegjach w Lapie, Kurytybie zaprowadzono lekcje języka polskiego. Charakterystyczne pod tym względem szczegóły podaje nam lwowskie *Diło* w nrze 166. z 6. sierpnia b. r. Otóż koloniści z Rio Claro donoszą, iż polonizacja w Paranie przybiera ogromne rozmiary. „Brazyliuchy“ (Brazyljanie) uczą się na gwałt języka polskiego, aby mogli porozumiewać się z kolonistami. W ostatniej zaś chwili dowiadujemy się, że ks. biskup kurytybski zaprowadził już w seminarjum duchownem obowiązkową naukę języka polskiego dla wszystkich kandydatów stanu duchownego.

Objaw ten, iż ludność, w dzisiejszych warunkach panująca, uczy się języka ludności napływowej, świadczy tylko, iż żywioł polski stanowi już dziś pewną potęgę kulturalną, z którą zaczynają już liczyć się nawet za Oceanem. Objaw ten jest zresztą zupełnie naturalny, skoro się zważy, iż ludność polska, oddająca się wyłącznie niemal rolnictwu, stanowi dziś w Paranie już 15% ogółu ludności, której prawie dwie trzecie należą do dzikich Indjan lub półdzikich Karbukli, a 1/6 część oddaje się *dolce far niente* lub co najwyżej, lekkiemu handlowi.

To stanowisko, jakie już obecnie język polski zdobył sobie dzięki tylko pomyślnym konjunkturom, winni rodacy nasi nietylko utrzymywać, lecz ciągle wzmacniać i dla języka polskiego świadomie zdobywać coraz nowe posterunki. Da się to uskutecznić bardzo łatwo przez stanowcze stawanie wszędzie, gdzie tylko to możliwe, w obronie języka polskiego, przez zakładanie parafij, szkół polskich, czytelń, przez utrzymywanie z macierzą trwałych stosunków i przez popieranie miejscowego piśmiennictwa polskiego.

Przy tej sposobności zwrócić chcemy uwagę na brzydki zwyczaj, jaki niestety zakorzenił się wśród rodaków naszych w kolonjach. Niemal wszyscy przemysłowcy, kupcy, dalej liczne czasopisma, drukarnie, stowarzyszenia itd. używają na swych listach, kopertach, szyldach winiet i napisów wyłącznie w języku obcym, np. angielskim, portugalskim, ignorując zupełnie język polski. Rozumiemy dobrze, iż w stosunkach handlowych są niezbędne winiety i napisy w języku danego kraju, lecz pytamy się, co stoi na przeszkodzie umieszczaniu obok napisu lub winiety w języku polskim, tem bardziej, iż polscy kupcy i przemysłowcy reflektują w pierwszej linji na polskich odbiorców. Ludność polska więc w kolonjach winna bezwarunkowo domagać się tego równouprawnienia języka polskiego i to nietylko u własnych rodaków, lecz i u obcych, z którymi wchodzi w stosunki.

W końcu poruszyć chcemy jeszcze kwestję dalszego rozwoju języka polskiego za Oceanem. Tak, jak dziś rzeczy stoją, są wszelkie dane, iż w wielu miejscowościach za Oceanem ludność nasza zachowa język polski na zawsze. Dzięki rozwojowi szkolnictwa i prasy perjodycznej, jakoteż wskutek nieustającego przypływu emigracji język polski nie ulegnie tam skażeniu; — co najwyżej przyjmie kilka lub kilkanaście nowych wyrazów, tak, iż wyrobią się pewne prowincjonalizmy, podobnie, jak to się stało z językiem angielskim w Ameryce, lub portugalskim w Brazylji, co jednak wcale nie przeszkodziło utrzymaniu literackiej jedności tych odłamów językowych. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż z czasem wytworzy się za Oceanem odrębna literatura polsko-amerykańska, podobnie, jak wytworzyły się literatury angielska i hiszpańska w Ameryce. Dziś już widzimy ślady piśmiennictwa polsko-amerykańskiego. Komisja konkursowa przyznała pierwszą nagrodę powieści Słupskiego *Politykier*, którą uznano za znakomitą. Nadto przyznała komisja dalsze nagrody kilku innym mniejszym powieściom. Obecnie drukuje *Dziennik Chicagoski* wcale udatną powieść Nagla pod tytułem: „Kara Boża idzie przez Oceany“. Zwracamy dalej uwagę na nader piękny wiersz, pełen polotu poetycznego, ogłoszony w *Polonji* kurytybskiej, pod tytułem: „Hymn Polaków parańskich“. Tutejsze pisma codzienne przedrukowały go. Pisma polsko-amerykańskie poczynają coraz bardziej występować przeciw praktykowanemu dziś rabunkowemu przedrukowywaniu dzieł polskich. Jest więc nadzieja, iż oryginalne piśmiennictwo polsko-amerykańskie rozwijać się zacznie. Rozwój ten jest bardzo pożądany. Otworzy on myśli polskiej nowe horyzonty — a literatura ogólno polska zasili się świeżymi prądami.

Z Izby sądowej,

(Telegram własny „Głosu Narodu“).

Lwów d. 5 września.

(wi.) Przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się dziś o godzinie 4-tej po południu w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw Francizzkowi Pniaczkowi, zwanemu także niewłaściwie Kalinowskim, który dopuścił się znacznych defraudacyj w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Odkrycie tych defraudacyj przed kilku miesiącami wywołało, jak sobie zapewne przypominacie, wielką sensację, to też proces obecny budzi niemałe zainteresowanie i sala sądowa jest zapełniona ciekawymi słuchaczami.

Pniaczka oskarża prokurator Piwocki, obrony podjął się były radca sądowy, a obecnie jeden z głośniejszych adwokatów lwowskich dr Sumper.

Prokuratorja państwa zarzuca obwinionemu w odczytanym właśnie akcie oskarżenia, iż w czasie od 18 marca 1890 r. do 6 maja 1896 r. zatrzymał i przywłaszczył sobie z gotówki, na rzecz krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w drodze inkasowania weksli jemu powierzonej, sumę 22.518 złr. 52 ct., czem dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia z § 183 u. k., wedle § 184 u. k. karą ciężkiego więzienia od roku do lat pięciu zagrożonej.

Pniaczek był od lat dwudziestu urzędnikiem krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, a zatrudniony przy reprezentacji tegoż Towarzystwa we Lwowie, przechowywał od roku 1885 weksle t. zw. asekuracyjne i kaucyjne, t. j. weksle, płacone ajentom, lub wprost reprezentacji w miejsce premij za ubezpieczenie od ognia i gradu, oraz weksle, mające służyć na pokrycie ewentualnych strat przy ubezpieczeniach gradowych i przeprowadzał połączone z przechowaniem tych weksli i ich wydawaniem czynności manipulacyjne. Weszło w zwyczaj, że strony zamiast wpłacać gotówkę celem wykupienia swych weksli wprost do kasy, składały dłużne kwoty do rąk obwinionego, który im zapłacone weksle wydawał, a pobrane w ten sposób pieniądze miał składać w kasie Towarzystwa. Tymczasem Pniaczek z tej gotówki zatrzymał i przywłaszczył sobie w czasie od dnia 18 marca 1870 roku do 6 maja r. b. sumę 13.761 złr, 67 ct., pobrane na kapitał i procenta za trzydzieści i cztery weksle z działu ogniowego, a 8.486 złr. i 1.597 złr. 67 ct. pobrane na kapitał i procenta za piętnaście weksli z działu gradowego, ogółem tedy sumę 22.518 złr. 52 ct. za czterdzieści i dziewięć powierzonych mu w owym okresie czasu weksli.

Rzecz dziwna, że podobna zbrodnicza manipulacja mogła mu uchodzić bezkarnie, a nawet bez niczyjej wiedzy przez czas tak długi, bo przez lat sześć, a da się poniekąd wytłómaczyć tem, że Pniaczek zdołał w zestawieniach stanu weksli (co maja i listopada każdego roku) ukryć braki, mianowicie w ten sposób, że wykazywał w przychodzie weksle już inkasowane, a zatem wydane stronom i w istocie w przechowaniu jego się nie znajdujące. Jak znowu to się działo, iż przez lat sześć nie sprawdzano ani razu, czy weksle, wykazywane na papierze, są rzeczywiście przechowane w portfelu urzędnika — to już pozostanie tajemnicą lwowskiej reprezentacji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Dopiero kiedy w dniu 2 czerwca r. b. miał obwiniony z powodu przeznaczenia go do innej czynności, oddać zapas przechowanych weksli na podstawie przeprowadzić się mającego skontra, zrozumiał on, że defraudacja jego dłużej już ukrywać się nie da i zamiast stawić się do przeprowadzenia skontra i czynności oddania biura swego i zawartości kasy, napisał list do sekretarza Krasuckiego, przyznając się w tym liście do popełnianego przez lat sześć systematycznego sprzeniewierzenia i podając sumę sprzeniewierzonej gotówki w przybliżeniu na 22.500 złr. Tak samo później w śledztwie przyznał się szczegółowo do winy.

Pniaczek liczy lat 44, jest żonatym i ojcem sześciorga dzieci. Do zbrodni popchnęło go prawdopodobnie życie nad stan i hulaszcze, a ośmieliła tak długo trwająca bezkarność i nieoględność przełożonych.

Do rozprawy, która prawdopodobnie dziś się ukończy, powołano tylko dwóch świadków, mianowicie sekretarza Towarzystwa p. Mikołaja Krasuckiego i urzędnika Wiktoryna Łomickiego.

Z bieżącej chwili.

Dziennik Poznański zamieszcza korespondencję z rosyjskiego zaboru, dotyczącą kwestji rokowań między rosyjskim rządem a kurją Rzymską za pośrednictwem msgra Tarnassi'ego. Koresponpent bierze asumpt z niedawnego doniesienia *Germanji*, które obudziło tak silne zaniepokojenie we wszystkich dzielnicach dawnej Polski. Idzie mu też o wieści dochodzące skądinąd, a naszem zdaniem zupełnie podejrzane, jakoby niektórzy kapłani polscy za pośrednictwem nuncjusza Agliardi'ego sami prosili Stolicę św. o zaprowadzenie języka rosyjskiego w nieściśle liturgicznem nabożeństwie. „W celu uspokojenia poruszonej opinji“ przedstawia wczorajszy *Dziennik Poznański* ową sprawę w ten sposób: Nuncjusz Agliardi miał podjąć podczas pobytu w Petersburgu pewien rodzaj ankiety we wspomnianej kwestji. Wszyscy informatorowie zgodzili się na to, iż język urzędowy rosyjski, podawany przez rząd za rodowity język Litwinów i Białorusinów jest od ich mowy zupełnie różny, a więcej w każdym razie zbliżony do polskiego, niż do rosyjskiego języka. Nikt też nie doradzał zgodzenia się na zarządzenie w nabożeństwie katolickiem rosyjskiego języka. Dopiero przy omawianiu kwestji języka **białoruskiego** powstała między duszpasterzami pewna różnica zdań. Jedni mianowicie mieli polecać przemawiania do ludu i dzieci przy spowiedzi(?!) i nauczaniu katechizmu — dr[illegible]ieli się temu najmocniej sprzeciwiać. Korespondent dodaje tutaj, iż znaleźli się jednak księża, którzy uważali za uzasadnione używanie po **wsiach białoruskich** języka białoruskiego w nabożeństwie. I w tej to kwestji miały się właściwie toczyć rokowania rządu z Agliardim i Tarnassim. Tak więc chodzi o dyecezję mińską a w niej nie o miasta mające ludność rdzennie polską, ale o wsie białoruskie, które nielicznie tylko są dziś urzędownie katolickie, gdyż większa ich część została około r. 1840 wcielona z innymi unitami do prawosławia. Nadto w niektórych parafjach już przed trzydziestu laty wprowadzono bezprawnie język rosyjski. Wreszcie układy nie obejmują całej nie ściśle liturgicznej części nabożeństwa, ale tylko nauczanie katechizmu i spowiedź (?!). Tyle *Dziennik Poznański*. Podajemy jego doniesienie z skwapliwością, z jaką chwyta się każdy promień nadziei w tak ważnej dla nas i tak głęboko w uczucia nasze wnikającej sprawie.

Od dłuższego już czasu obiegają prasę pogłoski o odkrytem jakoby w Belgradzie sprzysiężeniu przeciw królowi Aleksandrowi, za którem ma stać sam eks-król Milan. Donoszono o znalezieniu u dawnego adjutanta królewskiego, Cirycza, który świeżo został z miejsca swego usunięty, w wysokim stopniu kompromitującej korespondencji, wykrywającej udział w spisku nie tylko jego samego, ale i wielu wysokich urzędników dworskich i licznych wyższych oficerów. Wmieszane osoby schwycono także podobno na tajnych schadzkach. Donoszono dalej, że istnieje obawa szerokiego rozgałęzienia się spisku w wojsku. Rząd miał przedsięwziąć pilne śledztwo w kraju, starając się równocześnie obudzić przekonanie, że całą sprawę należy odnieść do knowań za granicą. Ze względu na wmieszane najwyższe osobistości nie chce rząd robić użytku z nagromadzonych materjałów. W wojsku obiega podobno pismo, wzywające do udziału w spisku, a opatrzone licznemi podpisami. Wszystkie te wiadomości przyjmowaliśmy dotąd ostrożnie, czekając pewniejszego potwierdzenia. Wczorajsza *Köln. Ztg* donosi jednak z Belgradu, iż wdrożono tam dochodzenie przeciw kilku wysokim urzędnikom cywilnym z powodu podejrzenia o stosunki z Milanem i że władze otrzymały poufne polecenie, by nie dozwolić Milanowi na ewentualne przekroczenie granicy. Doniesienie to w związku z faktem nagłego usunięcia Cirycza i kilku jeszcze innych osób ze służby, zdaje się wskazywać na prawdziwość tamtych pogłosek. Rząd serbski trzyma widocznie rzecz całą w tajemnicy nie chcąc jej nadawać wielkiego rozgłosu. Król bawi obecnie w Semendrji.

Tam też udał się za nim, jak donoszą do *N. fr. Presse* z Belgradu, ambasador austrjacki Schiesl, w celu omówienia ceremonjału przy uroczystości otwarcia Żelaznej bramy na Dunaju. W obec objawów powrotu dobrych stosunków Au-

strji z Serbją, jednym z których były niedawne odwiedziny posła Simicza na wystawie peszteńskiej, nabiera ta podróż ambasadora pewnego znaczenia.

Najnowsza angielska Księga niebieska zawiera charakterystykę armeńskiego ruchu podaną w memorjale do ówczesnego premiera lorda Rosebery przez angielskiego ambasadora w Konstantynopolu sir Filipa Currie. Jakkolwiek stara, bo już dwa lata temu pisane, zasługuje jednak ta charakterystyka na uwagę. „Armeński ruch w Turcji — mówi p. Currie — wykazuje różne właściwości: 1) Nie powstał on w kraju. Przywódcami jego zdają się być rosyjscy Armeńczycy, gdyż pochwyceni agitatorowie należą bez wyjątku do niewielkiej bandy spiskowców, którzy z gotowym już planem ruchu przybyli do kraju, dopiero w r. 1892. 2) Organizacja jest rozmaita stosownie do stopnia inteligencji i wykształcenia członków komitetu; mniej wykształceni nie znają ani kierowników ruchu ani większej części kolegów. 3) Głównem zadaniem tych rewolucjonistów jest wywoływanie niepokojów, aby spowodować krwawe represalia i następnie wzywać pomocy i opieki mocarstw w imię humanitaryzmu. Dlatego też obierają pole do działania zawsze w takich okręgach, w których się Armeńczycy znajdują w stosunku do Mahometan w nieproporcjonalnej mniejszości. Wielkie masy Armeńczyków są zupełnie obojętne dla ruchu, bo widzą, że powstanie nie miałoby żadnego celu. Od stawienia jednak przeszkód działaniom agitatorów powstrzymuje ich z jednej strony ogólne wielkie niezadowolenie z położenia i przeciwieństwa rasowo-religijne, z drugiej zaś prawdopodobnie obawa przed gwałtami ze strony tychże agitatorów. Wykształceni i umiarkowami Armeńczycy nie zasługują w ogóle — jak się zdaje — na inny zarzut, jak tylko na ten, że się nie godzą z zasadami rządzenia obecnej administracji". Mamy pewne powody, po ostatnich zwłaszcza wypadkach, by podejrzywać szczerość tych poglądów; Armeńczycy sami przeciwstawili im dosadnie inny stan sprawy, wynikający z podanej przez nas przed kilku dniami odezwy armeńskiego komitetu.

Akcja mocarstw w Konstantynopolu, która podobno wskutek postanowienia dyplomacji środkowo-europejskiej, ma przybrać żywsze i energiczniejsze tempo, obraca się według depesz około ciągle trwającej wysyłki statków na Bosfor. Niepewne, bo z niemieckich źródeł zaprzeczone jest doniesienie o ustanowieniu drugich okrętów stacyjnych w Konstantynopolu. W mieście panuje spokój, choć według niektórych wiadomości istnieje obawa powtórzenia się rozruchów.

W sprawie rokowań na Krecie doniosła wczoraj ajencja Havasa z Aten, iż nadeszła tam depesza z Kanei potwierdza wiadomość o przyjęciu przez zgromadzenie narodowe, po porozumieniu się tegoż z rewolucyjnam zgromadzeniem, sułtańskiego irade w sprawie reformy prawno politycznego ustawodawstwa Krety. Z wyjątkiem objawów niezadowolenia, jakie daje z powodu irade muzułmańska ludność w Kandji, wiadomości z wyspy mają być pocieszające.

Trzecia z rzędu proklamacja pod adresem mocarstw-opiekunek Turcji, a na *debet* tejże ukazała się w paryskim organie młodoturków, piśmie *Mechweret*. Obejmuje ona żądania w pięciu punktach. Całość i nietykalność państwa słowiańskiego i utrzymanie dynastji Ormianów; dokładne i lojalne przeprowadzenie konstytucji, tudzież innych ustaw i rozporządzeń, wreszcie poszanowanie władz dla traktatów, konkurencyj, fermanów i przywilejów sułtańskich. Ten program liberalnych Mahometan ma więc o wiele mniejsze rozmiary niż żądanie chrześcijańskich ludności państwa i w gruncie ogranicza się do ustępstw, jakie w latach 1839 do 1877 przez rozmaitych sułtanów przyrzeczone zostały. Przytem stoją oni wiernie przy państwie i dynastji. Wszystkie te żądania mieszczą się też w żądaniach partyj chrześcijańskich.

OSTATNIA POCZTA.

= Jeneralna dyrekcja Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Petersburgu otrzymała od swego pełnomocnika w Entoto następujący telegram: Mimo wszelkich trudności, oddział Czerwonego Krzyża, wysłany do Abisynji, przybył 26 lipca do Entoto w pomyślnym stanie. W Entoto powitał przybyłych książę Mariahu i dowódcy rozmieszczonych tam wojsk. Po modlitwach i dziękczynieniach odprowadzono gości do pałacu, gdzie Menelik przyjął ich z wielką serdecznością. Menelik kilkakrotnie dał wyraz uznaniu za pomoc, jaką Towarzystwo rosyjskie Czerwonego Krzyża rannym i chorym przynosi. Jeden ambulans rozpoczął już swą czynność, jakoteż rozpoczęto organizację jednego szpitala.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Warszawa 5 września (w południe). Wydany wczoraj o stanie zdrowia hr. Szuwałowa biuletyn opiewa: Noc przeszła spokojnie, umysł jest zupełnie jasny, ogólny stan zadowalający, ciepłota normalna.

Kijów 5 września (w południe). Eksportacja zwłok ministra Łobanowa-Rostowskiego odbywa się dziś o godz. 9 zrana. Zwłoki przewiezione zostaną do Moskwy.

Wrocław 5 września (w południe). Cesarz i cesarzowa przybyli tu wczoraj o godz. $1^1/_2$ po południu przyjmowani przez naczelników władz cywilnych i wojskowych, oraz tłumy ludności. Cesarstwo udali się natychmiast na plac pomnika, gdzie były prezydent Seydewitz wypowiedział przemowę. Mowca sławił cesarza Wilhelma I. jako księcia pokoju i bohatera wojennego, ślubował wierność i wzywał dorastające pokolenia do bojaźni Bożej i wierności cesarzowi. Po przemowie, na skinienie cesarza opadła zasłona wśród burzliwych okrzyków wojska i ludności. Orkiestra zagrała marsza powitalnego i zagrzmiało 101 strzałów. Następnie przemówił po raz wtóry Seydewitz i dziękował cesarstwu za ich przybycie, „przez które uroczystość otrzymała najwyższe uświęcenie"; wreszcie wzniósł okrzyk na cześć pary cesarskiej. Na zakończenie mowy Seydewitza ozwały się dźwięki niemieckiego hymnu ludowego. Następnie defilowało wojsko i stowarzyszenia wojskowe w liczbie 4000 ludzi przed parą cesarską.

Wiedeń 5 września (w południe). Kanonierka austrjacka „Hum", stojąca na kotwicy w Pola, otrzymała rozkaz telegraficzny, aby była gotowa w każdej chwili do odpłynięcia do Konstantynopola.

Berlin 5 września (w połud.). *Börsen-Courrier* donosi z „dobrze poinformowanego źródła", iż tutejszy dawny domowy lekarz Szuwałowa i prof. Bergmann wyrażają opinję, że w chorobie jenerał gubernatora nie należy upatrywać ataku apoplektycznego, ale raczej zaburzenia gośćcowe, które się u niego za czasów pobytu w Berlinie często objawiały. Przy odpowiedniem traktowaniu dadzą się i teraz łatwo usunąć. Prof. Bergmann wyjechał na żądanie rodziny chorego do Warszawy.

Berlin 5 września (w południe). Doniesienie o chorobie ministra Miquela jest nieprawdziwe.

Berlin 5 września (w południe.) *Reichsanzeiger* ogłasza na sześciu prawie szpaltach odznaczenia, jakie z okazji przybycia carskiej pary otrzymały wybitne osobistości na Szląsku. Kardynał Kopp otrzymał brylanty do orderu korony I klasy; znany wolno-konserwatywny hr. Franckenberg i malarz prof. Harrach, charakter rzeczywistych radców tajnych z tytułem excellencji; ordery otrzymali także profesorowie: Dahn, Heidenhayn, Hasse, Mayer i inni.

Konstantynopol 5 września (w południe). Spisano listę dwustu sierót, ktorych najbliżsi zginęli w czasie rozruchów.

Rzym 5 września (w południe). Przeznaczona na wody brazylijskie eskadra przed udaniem się na miejsce przeznaczenia, krążyć będzie przez czas jakiś po wodach Oceanu Atlantyckiego, tak aby w każdej chwili mogła w razie potrzeby pospieszyć na wody tureckie.

Madryt 5 września (w południe). Według doniesień z wysp Filipińskich, krążą ustawicznie w okolicy Manilli i Carite uzbrojone bandy.

Madryt 5 września (w południe). Według depesz urzędowych z Manilli, wojska rządowe stoczyły walkę z powstańcami pod Bacoor. Powstańcy odparci ze stratą kilkudziesięciu ludzi. W okręgach Dulacan, Pampanzo i Batanzas dają się dostrzegać groźne objawy wrzenia.

Londyn 5 września (w południe). Według doniesienia *Times'ów* z Hong-Kong ruch rewolucyjny na Filipinach trwa ciągle, ale nie jest tak poważny, jak go przedstawiały pierwsze depesze. Życiu lub mieniu obcych poddanych nie grozi niebezpieczeństwo. Władze w Manilli przedsięwzięły środki w celu stłumienia ruchu.

Ateny 5 września (w południe). Z Kandyi donoszą, że Turcy tamtejsi udali się we czwartek przed konak jeneralnego gubernatora i protestowali przeciw zaprowadzeniu reform przyzwolonych w irade. Turcy grożą, że opuszczą kraj i zamierzają przedłożyć sułtanowi prośbę o odszkodowanie za utracone mienie. W Kanei odbyło się tego samego dnia zebranie tureckie, które również uchwaliło protest.

Aden 5 września (w południe). Ze Zeila doniesiono, że onegdaj odeszła pierwsza karawana z pomocą dla włoskich jeńców. Druga wyruszyła wczoraj, inne w najbliższych dniach udadzą się w podróż.

Jokohama 5 września (w południe). W dniu 1 września prowincje północne nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Miasto Rukugo całe w gruzach. Zginęło wiele osób. W prowincjach południowych straszne spustoszenie zrządził tajfun.

Lwów 6 września (rano). Kalinowski recte Pniaczek, obwiniony o sprzeniewierzenie pieniędzy w Towarzystwie Ubezpieczeń skazany został na rok ciężkiego więzienia.

Wrocław 6 września (rano). Cesarska para rosyjska przybyła tu o godzinie 8 min. 50 rano. Na dworcu powitali ją: cesarz i cesarzowa niemiecka, książęta i księżne domu cesarskiego, kanclerz ks. Hohenlohe, sekretarz stanu Marschall, jeneralicja i naczelnicy władz. Po serdecznem powitaniu odbyli obaj monarchowie przegląd kompanji honorowej, poczem obie pary cesarskie i świty, witane żywo przez tłumnie zebraną publiczność, wśród ustawionych w szpalerze wojsk, odjechały do sejmowego gmachu prowincjonalnego.

Konstantynopol 6 września (rano). *Voss. Ztg.* donosi z Konstantynopola: Ambasador niemiecki miał poprzedniego piątku powiedzieć do tureckiego ministra spraw zagranicznych: „Powiedz Pan temu tam w górze, sułtanowi, że jeśli rzezie natychmiast nie ustaną, ostatnia chwila jego panowania wnet nadejdzie".

Konstantynopol 6 września (rano). Porta otrzymała dwie zbiorowe noty werbalne od ambasadorów, w których oświadczono, iż zarządzenia, mające na celu stłumienie rozruchów, przyjęto do wiadomości i że ambasadorowie będą oczekiwać ich skutku. Zarazem wypowiedziano przypuszczenie na podstawie obwiniających ciężkich poszlak i dowodów, iż rzeź Armeńczyków była zorganizowaną na szeroką skalę.

Wskutek plakatów, znalezionych w Kandji, które wzywały Muzułmanów, aby swych przywilejów bronili, uczyniło ciało dyplomatyczne nowy krok w Yildizkiosku, gdzie zapewniono, że zostaną ponowione surowe rozkazy w tym względzie. Porta uważa sprawę kreteńską za załatwioną, a wynik jej jako w wysokim stopniu zadowalniający.

Konstantynopol 6 września (rano). Wczoraj dwie pozornie cegłą naładowane galery nagle się zatrzymały i zamieniły ze sobą strzały. Dwóch przywódców galer zginęło, jednego uwięziono. W galerach znaleziono broń. Gromadne aresztowania Armeńczyków trwają w dalszym ciągu. Niepodejrzanym pozwolono na wyemigrowanie bez formalności paszportowych. Cztery okręty, napełnione emigrantami, odpłynęły do Aten i innych miejscowości.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

W. STACHOWICZ



krawiec wojskowy i cywilny

Kraków, Rynek główny L. 30

POLECA SWOJ **Magazyn Uniformów** dla PP. Oficerów, Urzędników państwowych, Jednorocznych i Studentów.

CENY UMIARKOWANE. 2168 10 0



R. Tschörner

pierwszy Berneński chemiczny

ZAKŁAD czyszczenia i farbowania

(Chemiczna Pralnia i Farbiarnia)

SKŁAD W KRAKOWIE

przy ulicy Szewskiej Nr. 19

poleca się na nadchodzący sezon jesienny do czyszczenia i farbowania popru-tej i niepoprutej Garderoby, Aksamitów, Mebli, przednich Kotar i t. d.

Pisemne zapytania będą natychmiast załatwiane.

Wyczerpujące prospekta na żądanie gratis i franco. 2238 1 6

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza

SIATKI DO SUSZENIA CHMIELU

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 52 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Motor gazowy

o sile 4-rech koni, mało używany, w dobrym stanie, **do sprzedania** ul. Długa 17. 2211 3 4

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 23 52

LEKCJI języka niemieckiego i francuskiego **udziela** *MARJA DUMAIRE,* ul. **Grodzka L. 32, II p.** 2220 2-6

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.

Curt Röber, Braunschweig.

MŁODY POMOCNIK handlowy,

z chlubnemi poleceniami, **poszukuje posady** od 1-go Września. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu“ dla **Tomasz Chorąży.** 2192 3 3

Paczka zostawiona na dworcu w Krzeszowicach jest do odebrania

za zwrotem kosztów inseratowych. Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“. 2225 2 3

Wł. Buzawa Schoen

100 szarad i ZAGADEK 3 4

(serja IV, z rozwiązaniami). Do nabycia **w drukarni ludowej we Lwowie, plac Bernadyński 7.** Cena wraz z przesyłką **32** cnt. 2212

POMOCNIK buhalteryczny,

z chlubnemi świadectwami, kilkumiesięczną praktyką w biurze fabrycznem, **poszukuje posady.** Zgłoszenia pod: „Adam“ do Adminstracji „Głosu Narodu“. 2207 3 3

OGŁOSZENIE.

Dnia 14 września 1896 o godzinie 11 z rana odbędzie się w biurze podpisanego c. k. Zarządu **licytacya** zapomocą ofert pisemnych, celem sprzedaży 3 zużytych kotłów parowych każdy z dwoma bulierami. Główne kotły mają po 1·105 m. φ, 10·43 m. długości, blachy 9·32 m/m, buliery po 0·553 m. φ, 8·530 m. długości, blachy 6·58 m/m grubości.

Oferty ostęplowane znaczkiem na 50 ct. mogą opiewać na jeden, dwa, lub wszystkie trzy kotły — każdy z dwoma bulierami i wentylem bezpieczeństwa; w ofercie należy podać wyraźnie numer kotła, który oferent licytuje.

Ceny mają być podane za 1 kg. starych kotłów cyframi i literami; do oferty należy dołączyć 50 złr. jako wadyum od każdego kotła z dwoma bulieramI.

Bliższe warunki licytacyjne, które własnoręcznie oferenci podpisać mają, przejrzeć można w biurze c. k. Zarządu — kotły zaś oglądać w składzie materyałów przy szybie cesarzowej Elżbiety w Wieliczce w zwykłych godzinach urzędowych.

Oferty nieodpowiadające warunkom licytacyjnym lub wniesione po terminie, nie zostaną uwzględnione.

C. k. Zarząd salinarny.

Wieliczka 4 września 1896. 2247 1—3 **Miszke.**

Znaczne zniżenie cen na miesiąc Wrzesień.

W. KŁOSIŃSKI

Kraków, Florjańska 17,

Zniża ceny z powodu zmiany sezonu przez miesiąc Wrzesień tak na towarach **letnich** jak i **zimowych**, proszę Szanowną P. T. Publiczność korzystać **z bajecznie taniego** zakupna doborowych towarów.

SZCZEGÓLNIEJSZEJ UWADZE POLECAM:

Perkale płócienka i barchany kolorowe

Materje wełniane, szewioty, sukienka, flanele

Szirtingi białe w wielkim wyborze

Chustki włóczkowe, Himalaja, Szale

Pończochy, skarpetki, Kaftaniki trykotowe

Krawaty, koszule, kołnierzyki, manszety

Koce, chodniki szpagatowe, ceraty

Dywany strzyżone, kapy na łóżka i stoły

Firanki, portjery, obrusy

Wielki wybór parasoli

Kalosze oryginalne rosyjskie

oraz setki innych artykułów po bajecznie niskich cenach.

Polecając mój handel łaskawym względom, pozostaję z szacunkiem 2213 2 5

W. Kłosiński, ul. Florjańska Nr. 17.

REUTER & Co

Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen

WIEN

IX. Peregringasse No. 1.

BELEUCHTUNG KRAFTÜBERTRAGUNG.

General-Repräsentanz der:

„ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT. BERLIN.“

Agentur für Galizien & Bukowina bei Herrn Adolf W. Schleyen, Lemberg: Hausmann, Passage Nr. 7.

Herbata z Brodów!



1575 16 104

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginal. opakow. .	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr. 9.50

Herbata z Brodów!

Potrzebny w okolicy Krakowa DOM 2250

z 4—6 ubikacji, z stajnią i ogrodem **do wydzierżawienia.** Zgłoszenia pod adr. Wny **J. Kalinowski,** Dębniki przy Krakowie 84. 1-3

Co Niedzielę począwszy od 6-go Września rozpoczną się

Koncerta

ZIMOWE **Muzyk Wojskowych W RESTAURACJI** 2185

Browaru Johna & Synów ul. Lubicz L. 15.

Do wynajęcia zaraz:

jeden salon

na I piętrze, Sławkowska 6.

Trzy pokoje, przedpokój i kuchnia, na parterze, (okna na ogródek i ulicę Słowiańską). **Długa 34.** od 1-go Października.

Tamże jest do nabycia wielki kredens bufetowy, nowy, dębowy, oraz meble używane. Wiadomość w handlu **Lenerta, Sławkowska 6. w Krakowie.** 1988 5 8

Dwie realności

2161 **W KRAKOWIE,** 3 3

w stanie zupełnie dobrym, w najzdrowszej części miasta, w pobliżu plantacji położone, z frontem na dwie ulice, dobrze się rentujące,

do zamiany na majątek ziemski,

względnie **do sprzedaży.** — Gotówki potrzeba do kupna około 50.000 złr. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji adwokata **Dra Władysława Kastorego,** w Krakowie, ul. Grodzka 59.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na kredyt za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1851

Biuro **„Filopajdeja“** ulica Biskupia l. 5, II p. w Krakowie ma do obsadzenia miejsce dla **Guwernantki Polki,** mówiącej po francusku, po niemiecku i posiadająca kwalif. do początk. muzyki. Pensja 300 złr. i miesiąc wakacji. Prócz tego Biuro poleca zaraz: **Guwernantkę** Francuzkę bardzo dystyngowaną dla starszych panienek, **Francuzkę** nauczycielkę, **Bonę** polkę do począt. nauki, **Guwernera** na niższe gimnazjum. 2210

Od 50 lat istniejąca

Wypożyczalnia książek

IGNACEGO GUMPLOWICZA

w Krakowie przy ul. Brackiej l. 5.

ma na składzie przeszło

20.000 dzieł.

Sprowadza wszystkie **nowości beletrystyczne** w języku polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. 2082 3 19

---

2 lub 3 panienki

uczęszczające do szkół, znajdą umieszczenie jak lat poprzednich. Opieka i dozór staranny. Konwersacja niemiecka i fortepian w domu. **Marja Schwalbe**, Krzyża 16, I p., róg ul. św. Marka. 2208

PRAKTYKANT

zamiejscowy,

znajdzie zaraz umieszczenie w Magazynie Towarów kolonjalnych i Win. **H. FRITSCH,** w Krakowie Mały Rynek 1. 2187 3 3

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526 **vis á vis Hotelu Saskiego.**

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.